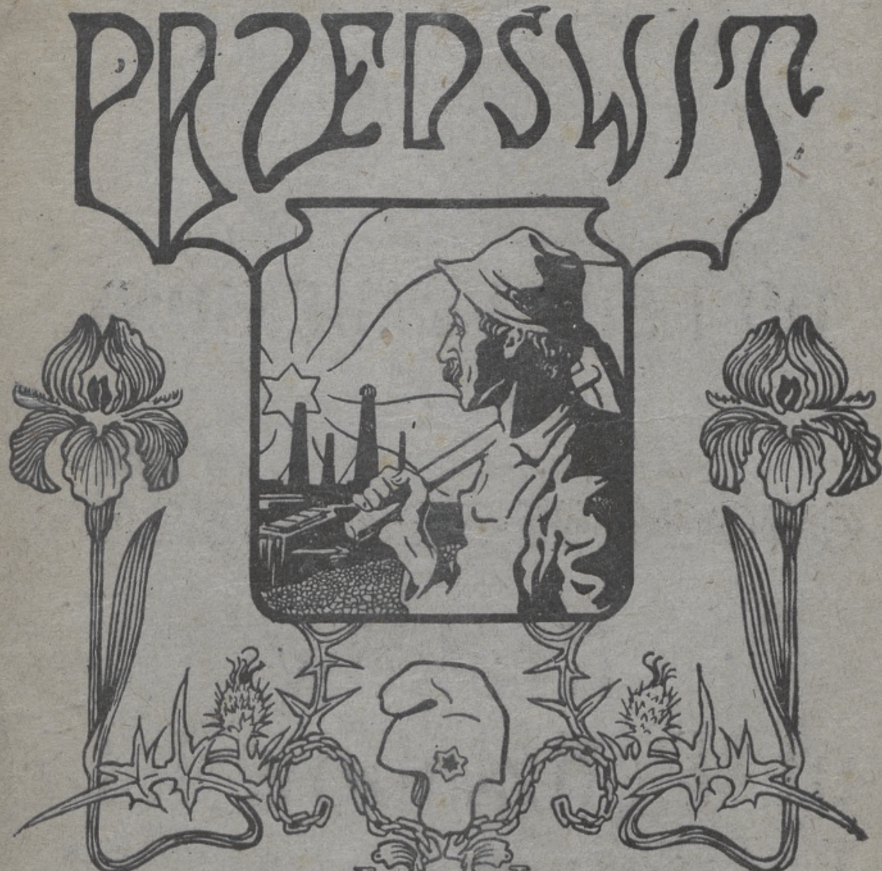
Nr. 7. Lipiec 1903 Rok XXIII.



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

KRAKÓW

Z DRUKARNI WŁADYSŁAWA TEODORCZUKA I SKI.

Warunki prenumeraty:

Rocznie: 5 fr. – 4 sh. – 4 m. – 2 złr. 40 ct. (w ko
4 złr.) – 1 dol. – 10 milreisów.
Nr. pojedyńczy 45 centim. – 4 d. – 35 fen. – 20 ct. austr. – 10 ct. amer. – 900 reisńw.

ADRES REDAKCYI i ADMINISTRACYI PRZEDŚWITU

OD 1 LIPCA ZMIENIONY.

Kraków
ul. Pędzichów l. 15
I. Piętro (w oficynie).

Nr. 7 Lipiec 1903 Rok XXIII.

PRZEDŚWIT

PO WYBORACH.

Wielka czerwcowa batalia wyborcza, zakończona tak wspaniałym tryumfem naszych towarzyszy niemieckich, posiada ogromną doniosłość nie tylko dla nas, socyalistów polskich, ale i dla całego społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim. To też, omawiając wyniki ostatniej kampanii wyborczej, nie możemy nie uwzględniać tła, na którem rozgrywa się nasza walka. Stawiając horoskopy naszej pracy na przyszłość, nie możemy zapominać, że jej powodzenie lub niepowodzenie w znacznej mierze zależy od wyłaniania się tych czy owych prądów i kierunków w społeczeństwie polskiem. Z drugiej strony od rozwoju socyalizmu na ziemiach polskich w Niemczech zależy nie jeden zwrot w polityce tych nawet żywiołów, które przez bardzo długi czas jeszcze będą stać po za obrębem naszego bezpośredniego oddziaływania agitacyjnego.

Jakkolwiek w każdej z trzech prowincyj zaboru pruskiego „nowe prądy“ występują wformie odmiennej, to jednak posiadają one tyle cech wspólnych, że dadzą się określić za pomocą jednego miana — tendencyi szerszych mas drobnomieszczaństwa i ludu do wyemancypowania się z pod przewagi dotychczasowego kierownictwa politycznego. W Poznańskiem tendencya ta objawiła się w zaciętym oporze wyborców przeciwko wystawianiu kandydatur skrajnych ugodowców. W Prusach Zachodnich w opozycyi przeciwko szlachcie i księżom, na Górnym Śląsku wreszcie w energicznem haśle „precz z centrum“.

W Poznańskiem, pod wpływem wzmagających się prześladowań polskości i towarzyszącego im rozwoju świadomości narodowej wśród coraz szerszych mas, wyborcy, oburzeni na serwilizm dotychczasowego „Koła Polskiego“, żądali takich kandydatów, którzyby wprowadzili w Berlinie w zwyczaj „ostre“ przemawianie pod adresem rządu pruskiego. To żądanie „ostrego tonu“ łączyło się z mało jeszcze uświadomionym antagonizmem coraz większy wpływ wywierającego drobnomieszczaństwa względem bankrutującej szlachty, dotychczasowej „urodzonej“ kierowniczki narodu. Agraryuszowskie stanowisko większości „Koła Polskiego“ w sprawie ceł antagonizm ten spotęgowało w ostatnich czasach.

W Prusach Zachodnich, gdzie wielka posiadłość ziemska przeważnie się już wymknęła z rąk polskich, do życia politycznego oprócz drobnomieszczaństwa wkracza zamożne włościaństwo (t. zw. gbury) pod kierownictwem redaktorów gazet ludowych „Grudziądzkiej“, i „Toruńskiej“. Wytwarza się tu antagonizm tych sfer z broniącym tradycyjnej przewagi szlachty klerem, wskutek czego „nowe prądy“, występujące w postaci „ruchu ludowego“, nie są pozbawione pewnego zabarwienia antyklerykalnego.

Na Górnym Śląsku wre walka z dotychczasowem panowaniem niemieckiego centrum i zaprzedanego mu z duszą i ciałem „Katolika“ bytomskiego. Lud górnośląski budzi się do świadomości narodowej, poczyna się poczuwać do łączności z resztą Polski, a narodowi demokraci od „Górnoślązaka“ starają się ten proces przyśpieszyć, zwalczając zacięcie centrum niemieckie.

Te „nowe prądy“ wysuwają we wszystkich trzech dzielnicach nowych ludzi. W Poznańskiem wyborcy nie dopuszczają już zupełnie do kandydowania najskrajniejszych ugodowców (Cegielskiego, Dziembowskiego, Kwileckiego, Komierowskiego i Czartoryskiego), zastępując ich przez zwolenników „ostrego tonu“. W Prusach Zachodnich wyłaniają się kandydatury redaktorów gazet ludowych. Na Górnym Śląsku wreszcie poraz pierwszy we wszystkich prawie okręgach stają kandydaci Polacy, zamierzający wstąpić w razie wyboru do „Koła Polskiego“, a nie do centrum. P. Napieralski, redaktor „Katolika“, zwalcza zacięcie kandydatury polskie po wyżebraniu od centrum jednego miejsca dla swego pupila – Królika, który musiał się uroczyście odprzysiądz wszelkiej wspólności z „agitacyą wielkopolską“ i nawet polskością, szerzej rozumianą. Centrowcy – Niemcy przeciwstawiają kandydaturze Królika (urzędowej) własną kandydaturę centrowca-hakatysty, toż samo robią i w innym okręgu, gdzie urzędownie został postawiony przez centrum kandydat - Polak śląskiego autoramentu (Szmula). Duchowieństwo katolickie z niesłychaną zajadłością rozpoczyna kampanię przeciwko narodowcom i socyalistom z ambon i konfesyonałów, a kardynał Kopp, metropolita wrocławski, w odczytywanem po kościołach orędziu nakazuje po prostu ekskomunikować czytelników „Górnoślązaka“ i naszej „Gazety Robotniczej“. Walka wyborcza na Górnym Śląsku przeistacza się w walkę budzącej się do świadomości części ludu polskiego z germanizatorskiem, hakatystycznem duchowieństwem katolickiem.

Na tem tle musiała się rozwijać agitacya przedwyborcza naszych towarzyszy. Właściwie w Prusach Zachodnich, wskutek słabości żywiołu polskiego w miastach, prawie zupełnie albo w znacznej mierze zniemczonych, polskiego ruchu so-

cyalistycznego wcale niema, a głosy polskich robotników, padające na kandydatów socyalistycznych (wyłącznie Niemców), nikną wśród głosów niemieckich. To też możemy mówić jedynie o stanowisku socyalistów polskich w Poznańskiem i na Górnym Śląsku. Tu bowiem tylko liczyło się z ich działalnością społeczeństwo polskie. W Poznańskiem zresztą rola socyalistów sprowadzała się do przyśpieszania odbywającej się w społeczeństwie polskiem ewolucyi za pomocą dyskredytowania dotychczasowych kierowników narodu — ugodowej szlagoneryi. A i to nawet zadanie mogło być spełnione głównie na prowincyi, ponieważ niefortunny wybór kandydata socyalistycznego na Poznań w osobie Niemca Gogowsky'ego poprostu kompromitował socyalistów. Zresztą o żadnych poważniejszych sukcesach wyborczych w Poznańskiem nie podobna było marzyć, mogło chodzić jedynie o pomnożenie głosów socyalistycznych najwyżej o parę tysięcy w całym kraju.

Inaczej miała się rzecz na Górnym Śląsku. Tam już w r. 1898 kandydaci socyalistyczni otrzymali około 25.000 głosów, a od tego czasu działalność towarzyszy naszych spotęgowała się ogromnie. Red. „Gazety Robotniczej" stała się tym ośrodkiem, dokoła którego skupił się szereg doborowych sił agitatorskich. Tych pięciu lat, jakie upłynęły od wyborów ostatnich, nie zmarnowano tu bynajmniej i stworzono w okręgu przemysłowym liczną armię uświadomionych towarzyszy. Pod tym względem sytuacya przedstawiała się dla nas bez porównania korzystniej aniżeli w r. 1898. Wówczas na kandydatów socyalistycznych głosowali wszyscy ci robotnicy polscy, którzy zrazili się już ostatecznie do niemieckiego centrum i żądali od „Katolika" samodzielnych polskich (centrowych jednak) kandydatów. Ponieważ zaś „Katolik" ani myślał o zadosyćuczynieniu tym żądaniom mas, przeto znaczna część Polaków-centrowców głosowała razem z uświadomionymi socyalistami. To głosowanie za socyalistą było protestem przeciwko germanizatorskiej polityce centrum. W tym roku tego już nie można się było spodziewać, gdyż od roku 1901 na górnym Śląsku zjawił się nowy czynnik, zupełnie słusznie liczący na zdobycie wszystkich tych głosów polsko-centrowych, jakieśmy otrzymali w r. 1898. Czynnikiem tym byli narodowi demokraci, którzy poczęli wydawać dziennik „Górnoślązak" i występować namiętnie przeciwko centrum ze względów narodowych. Zwalczali oni politykę lokajską „Katolika", nie dając się mu jednak ubiedz w klerykalizmie, zwalczali oni kapitalistów niemieckich i pruski rząd, a jednocześnie w nikczemny i brudny sposób rzucali się na socyalistów. W narodowych demokratach zdobyliśmy przeciwników poważnych i — na krótszą metę — niebezpiecznych, jakkolwiek w ostatecznym wyniku cała ich działalność jest poprostu torowaniem drogi dla nas. Wobec szalonej agitacyi naro-

dowych demokratów, umiejętnie wyzyskujących ewolucyę narodową górnośląskich mas ludowych, położenie naszych towarzyszy w tej prowincyi było dość trudne, a wielka liczba kandydatów (po cztery!) w każdym okręgu komplikowała sytuacyę. W każdym razie rozumieliśmy już, że nawet największe tryumfy narodowych demokratów nie zdołają nas zepchnąć ze stanowiska pierwszorzędnego czynnika w życiu politycznem. Wynik wyborów jaknajzupełniej to stwierdził.

Przejdźmy teraz do tych wyników w każdej z poszczególnych prowincyj.

W Poznańskiem najważniejszym punktem jest stolica kraju — Poznań. Ażeby ocenić trafnie wynik głosowania w Poznaniu, musimy się cofnąć do niedalekiej przeszłości. Otóż przy wyborach w r. 1890-tym kandydat socyalistyczny otrzymał tam 415 głosów. W trzy lata potem na tow. Morawskiego padły już 1.102 głosy. Niestety przed wyborami w r. 1898, rozpoczęły się intrygi przeciwko naszej partyi ze strony Róży Luxemburg, co w połączeniu z wystąpieniem ludowców z własną antyugodową kandydaturą przyczyniło się do znacznego upadku głosów, oddanych na socyalistę — o 400 bez mała. Tow. Morawski otrzymał wówczas wszystkiego 726 głosów. Normalny rozwój socyalizmu w Poznaniu został w latach 1897—1898 brutalnie zwichnięty przez wmieszanie się do roboty zawodowego warcholstwa, to też wyniki tegoroczne należy porównywać nie z tem, co było w r. 1898-ym lecz z tem, co zdobyła P. P. S. już przed 10 laty. To zaś porównanie nasuwa nam wnioski bardzo mało pocieszające. W r. 1892 prowadzono wprawdzie energiczną agitacyę przed wyborami wśród ludności polskiej, ale nie było ani mowy o wszystkich tych ułatwieniach, jakiemi rozporządzali socyaliści poznańscy w tym roku. Dość powiedzieć, że przecież zorganizowanych zawodowo-robotników niemieckich i polskich jest w Poznaniu obecnie przeszło 4.000, że w Poznaniu wychodzą trzy pisma, agitujące za socyalizmem w tej lub owej formie („Oświata“, „Posener Volkszeitung“ i kasprzakowska „Gazeta Ludowa“), że od paru lat w Poznaniu przebywają płatni agitatorowie partyi niemieckiej, że urządzają się tam niemal codziennie zebrania robotnicze, że rozpowszechniono tam olbrzymią ilość odezw i t. d. I w rezultacie kandydat socyalistyczny otrzymuje o 370 głosów więcej aniżeli przed 10 laty. Oznacza to, że ani połowa zorganizowanych zawodowo robotników nie chciała głosować za przewodniczącym swej własnej organizacyi. Jestto poprostu klęska — nie socyalizmu, naturalnie, tylko tej metody socyalhakatystycznej, której propagatorem była dobrana trójca Luxemburg — Kasprzak - Gogowsky. W chwili, kiedy cała potęga rządu pruskiego i wszechniemieckiego hakatyzmu wytęża wszystkie siły, aby zgermanizować Polaków, w chwili kiedy napięcie sił narodowych w

masach ludu dosięga niesłychanego przedtem poziomu – stawia się w Poznaniu kandydaturę Niemca – i to jeszcze jakiego Niemca – otwartego socyalhakatysty, mającego czoło oświadczać publicznie, że naród polski jest na wymarciu. Należy spodziewać się, że wynik wyborów w Poznaniu każe opamiętać się tym przynajmniej ludziom, którzy w dobrej wierze szli za wskazówkami Róży Luxemburg i jej adherentów, i każe im wrócić na drogę socyalizmu międzynarodowego, na tę drogę, którą wskazali Marx, Engels i Liebknecht. Ale dużo jeszcze pracy będą mieli nasi towarzysze w Poznaniu, zanim się tam oczyści grunt dla takiej roboty socyalistycznej, którаby potrafiła wynieść socyalizm na stanowisko poważnego czynnika politycznego.

Na prowincyi w Poznańskiem wszędzie bez wyjątku daje się zaznaczyć pocieszający wzrost głosów socyalistycznych, jakkolwiek nigdzie nie dosięga on tych granic, gdzie przestaje już być zwykłą pozycyą statystyczną a staje się czynnikiem, odgrywającym pewną rolę w praktycznych kombinacyach politycznych. W jednej jedynej Bygdoszczy (jestto miasto prawie zupełnie niemieckie) głosy socyalistyczne być może już za pięć lat będą mogły mieć znaczenie przy wyborach ściślejszych, ale i to rzecz bardzo wątpliwa. Następująca tabliczka niech da czytelnikom przegląd wzrostu głosów socyalistycznych w Poznańskiem:

Okręgi:	1893	1898	1903
Poznań i powiaty	1102	726	1472
Szamotulski	–	62	588
Międzyrzecki	167	–	223
Kościański	–	–	110
Gostyński	501	233	416
Leszczyński	–	–	616
Średzki	–	–	22
Pleszewski	–	–	70
Krotoszyński	43	–	48
Ostrowski	–	32	160
Czarnkowski	147	–	749
Wyrzyski	–	–	35
Bydgoszcz i powiaty	–	2930	3067
Inowrocławski	–	553	581
Gnieźnieński	–	–	250

Ogólny przyrost głosów socyalistycznych w Poznańskiem wynosi blisko 4000. Obecnie niema już żadnego okręgu, w którym nie oddanoby głosów za kandydatem socyalistycznym, kiedy przed pięciu laty takich okręgów było jeszcze 9. W niektórych z tych okręgów liczba głosów socyalistycznych podskoczyła z zera odrazu do kilkuset. W niektórych okręgach padło sporo głosów socyalistycznych po wsiach. Jestto fakt

bardzo pocieszający, ale niestety — nie możemy się łudzić: socyalizm przy wyborach bardzo długo jeszcze nie będzie odgrywał w Poznańskiem wybitniejszej roli — nie tylko samodzielnej, ale nawet pomocniczej — przy wyborach ściślejszych. Słabe uprzemysłowienie kraju nie sprzyja wytworzeniu się silnych ośrodków socyalistycznych, skądby agitacya promieniowała na wieś. Z drugiej strony stopniowe radykalizowanie się drobnomieszczaństwa i inteligencyi wskutek stale wzmagającego się ucisku narodowościowego wytwarza grunt dla prosperowania przez czas dłuższy wszelkich zwolenników „ostrego tonu“, za którymi idą niezadowolone masy — tem bardziej, że ci zwolennicy „ostrego tonu“ poczynają w pewnym stopniu przystosowywać i ekonomiczne swe żądania do wymagań tych mas. Jeśli do tego wszystkiego dodamy jeszcze niski stopień uświadomienia socyalistów niemieckich na punkcie obowiązków ich względem obrony interesów narodowych Polaków — niskie uświadomienie, przechodzące w socyalhakatyzm u takich Gogowskych, to zrozumiemy, że socyalizm na bliskie tryumfy wyborcze w Poznańskiem liczyć nie może.

Wobec tego musimy na razie pocieszać się klęską krańcowych ugodowców polskich, wypartych przez żywioły bądź co bądź przyzwoitsze politycznie, olbrzymim wzrostem głosów polskich (o 26000, gdy głosy zjednoczonnych stronnictw niemieckich wzrosły zaledwie o 9000), co świadczy o szybkim rozwoju świadomości narodowej wśród mas, oraz zdyskredytowaniem wśród wyborców polskich centrum niemieckiego, występującego w duchu hakatystycznym.

Upadek przy wyborach ściślejszych kandydata polskiego księdza Mojżykiewicza stanowi doskonałą ilustracyę przejmowania się centrowców hakatyzmem. Ksiądz Mojżykiewicz kandydował w okręgu wschowsko-leszczyńskim, gdzie dotychczas przechodził centrowiec, poparty głosami ludności polskiej, stanowiącej w tym okręgu mniejszość. Kiedy przed pięciu laty wybrano tam księdza Tascha, Niemca centrowca, stanęło na tem, że przy następnych wyborach centrowcy poprą kandydata polskiego. Gdy jednak nadszedł czas stawiania kandydatur, centrowcy nie dotrzymali danego słowa i znowu postawili kandydaturę ks. Tascha, Polacy zaś wysunęli własną kandydaturę, sądząc w swej naiwności, że przy wyborach ściślejszych centrowcy poprą, jako katolicy, księdza Mojżykiewicza przeciwko konserwatyście protestantowi, hakatyście Schmidtowi. Tymczasem rzeczywistość pokazała, jak nierozsądnem było to wyrachowanie, albowiem centrowcy nie tylko nie poparli swego współwyznawcę — Polaka, nie tylko nie wstrzymali się od głosowania, ale z całą zaciętością agitowali za protestantem — hakatystą i swymi głosami przeważyli szalę zwycięstwa na stronę tego ostatniego. Ksiądz Tasch, wybierany głosami i pol-

skich wyborców, był głównym agitatorem antypolskim przy wyborach ściślejszych.

Lekcya, dana Polakom w okręgu wschowsko-leszczyńskim, nie minie bez śladu. Skutki jej będą niechybnie doniośléjsze od długoletniej agitacyi antycentrowej. Przyczyni się ona w wielkim stopniu do rozproszenia złudzeń, pielęgnowanych usilnie przez żywioły klerykalne a opóźniających rozwój świadomości narodowej i politycznej.

Ogromnie charakterystyczną była sytuacya w Prusach Zachodnich. Tu liczba głosów socyalistycznych zwiększyła się dość znacznie (z 11.000 do 91.000). Były to głosy prawie wyłącznie a przynajmniej przeważnie niemieckie*). Zwiększenie się głosów socyalistycznych wytworzyło w trzech okręgach takie położenie, że socyaliści przy wyborach ściślejszych rozstrzygali o wyborze tego czy innego kandydata. Były to okręgi wyborcze toruńsko-chełmiński, grudziądzko-brodnicki i świecki. W pierwszym kandydat niemiecki otrzymał 13.345 głosów, ludowiec polski, redaktor „Gazety Toruńskiej“ Brejski, 13.989 głosów, i socyalista Vierrether – 999 głosów. W drugim kandydat niemiecki Sieg 12.223, ludowiec polski, redaktor „Gazety Grudziądzkiej“ Kulerski – 12.503, socyalista Bartel – 1.401 głos. W trzecim nareszcie polski ugodowiec Sas-Jaworski – 7.091 głosów, Niemiec Holz – 7.023, socyalista Bartel – 67 głosów. Jakkolwiek i w tym ostatnim okręgu uważalibyśmy za zupełnie wskazane głosowanie socyalistów przy wyborach ściślejszych za Polakiem przeciwko hakatyście, to jednak nie mielibyśmy żadnych pretensyj do towarzyszy niemieckich, gdyby nie głosowali za Jaworskim (takim samym, jak Holz, agraryuszem i reakcyonistą). Natomiast przechylenie szali na korzyść dwóch ludowców polskich (których działalnością, zresztą, bynajmniej się nie zachwycamy) było poprostu obowiązkiem, wypływającym z zasadniczego stanowiska partyi socyalistycznej, bez względu na narodowość jej członków.

Centralny komitet wyborczy socyalistów w Gdańsku przedłożył wszystkim kandydatom, ubiegającym się o mandat przy wyborach ściślejszych, pięć minimalnych żądań zjazdu partyjnego w Monachium, warunkujących głosowanie socyalistów za niesocyalistami przy wyborach ściślejszych. Kulerski telegrafował, że najzupełniej godzi się na owe żądania i obiecuje wszelkiemi siłami działać na korzyść klas pracujących. Co do Brejskiego, to jego program, z którym wystąpił przed wyborcami, był tak demokratyczny, że nie ulegała żadnej wątpliwości jego gotowość spełnienia żądań monachijskich, jakkol-

*) Liczba głosów otrzymanych przez socyalistów prawie pokrywa się z liczbą, o którą się zmniejszyły głosy niemieckie. Przybytek głosów polskich tu wynosi przeszło 7.000.

wiek nie mógł dać żadnej odpowiedzi na interpelacyę C. K. wyborczego, znajdował się bowiem w więzieniu. Zresztą na zebraniu publicznem w Toruniu reprezentanci „Gazety Gdańskiej“ zapewnili socyalistów, że najzupełniej solidaryzują się z żądaniami monachijskiemi. Ponieważ zaś wszyscy kontr-kandydaci – Niemcy wystąpili jako reakcyoniści, nie mogący w żaden sposób uwzględnić żądań monachijskich, przeto tak w Toruniu, jaki w Grudziądzu uchwalono poprzeć z całej siły kandydatów polskich głosami socyalistycznymi. Rezolucya, oświadczająca się za Kulerskim i Brejskim, zawierała w końcu taki ustęp: „Zgromadzenie protestuje przytem stanowczo przeciwko przypuszczeniu, jakoby tem postanowieniem chciało popierać jakiekolwiek reakcyjne polsko-narodowe zamiary i plany“.

Ten ostatni ustęp, dość przykro nas uderzający, jest niczem innem jak liczeniem się z hakatystyczną opinią publiczną Niemców. Przyznaje się do tego zupełnie niedwuznacznie „Vorwärts“, mówiąc: „Ustęp końcowy jest wymierzony przeciwko zarzutowi hakatystów, że partya socyalistyczna, przez rozstrzyganie na korzyść Polaków, popiera ich wrzekomo wrogie oświacie (?) i zdradzieckie względem Niemców (deutschverräterische) zamiary“. Nie myślimy brać towarzyszom niemieckim za złe ich niemieckiego patryotyzmu, ale liczenie się z opinią hakatystyczną jest czemś, bardzo mało z socyalizmem międzynarodowym licującem. To też z przykrością musimy to skonstatować.

Ale z daleko większą przykrością musimy skonstatować fakt najwyraźniejszej zdrady tak zasad, jak i własnej uchwały towarzyszy niemieckich w Grudziądzu. Kiedy Brejski w Toruniu otrzymał głosy socyalistów i został wybrany, to na Kulerskiego padło głosów socyalistycznych bardzo mało stosunkowo. Pisma poznańskie stwierdzają ten smutny fakt jednogłośnie. Tak „Orędownik“ pisze: „Robotnicy niemieccy zaś, którzy w pierwszem głosowaniu oddali kartkę na socyalistę Bartla, w małej tylko liczbie przyłączyli się do Polaków. Ogromna ich większość przeszła mimo uchwały stronnictwa socyalistycznego na stronę Siega“. Jeśli zważymy, że Sieg jest właścicielem posiadłości rycerskiej, agraryuszem, hakatystą i wogóle reakcyonistą pod każdym względem, w takim razie upadek Kulerskiego, bądź co bądź demokraty, spowodowany przechyleniem się części socyalistów niemieckich na stronę Siega, świadczy o bardzo niskim poziomie uświadomienia tych „socyalistów“ i o łatwym przystępie do ich umysłów haseł szowinizmu hakatystycznego.

Wolimy przypuszczać, że smutny wypadek grudziądzki pozostanie faktem odosobnionym i dzięki rozwojowi świadomości poli ycznej socyalistów niemieckich w Prusach Zachodnich nie stanie się poważnym precedensem na przyszłość. A jest to nie-

zmiernie ważne, gdyż nigdzie interesy socyalistów i Polaków nie są tak splecione wzajemnie jak właśnie w tej prowincyi, dalszy zaś rozwój stosunków musi tam coraz bardziej uzależniać jednych od drugich. Zastanówmy się nad tem nieco szerzej.

Prusy Zachodnie (Królewskie) podzielone są na 11 okręgów wyborczych, z których tylko trzy posiadają tak znaczną przewagę ludności polskiej, że wybór w nich Niemca jest zupełnie niemożliwy. Są to okręgi — kartusko-pucki, starogardzko-tczewski i chojnicko-tucholski. W trzech następujących — w tych właśnie, o których mówiliśmy powyżej — na korzyść Polaków będą rozstrzygali socyaliści — głównie niemieccy. W miarę rozwoju socyalizmu wśród Niemców do tych trzech może przybyć jeszcze i okręg sztumsko-kwidzyński. Natomiast w okręgu gdańskim — wiejskim, a z czasem to i w gdańskim miejskim zwycięstwo kandydatów socyalistycznych będzie zależało od Polaków. Tu więc polityka praktyczna musi zbliżać socyalistów z ogółem społeczeństwa polskiego. Ponieważ zaś socyaliści będą popierali zawsze tylko takich kandydatów polskich, którzy zadosyć uczynią pewnym minimalnym wymaganiom socyalistów, przeto już sam wzgląd na pomoc tych ostatnich zmusi Polaków do wysuwania jaknajbardziej demokratycznie usposobionych kandydatów z pominieniem różnych Sas-Jaworskich i t. p. figur. Zresztą ewolucya społeczno-polityczna Prus Zachodnich, wypieranie niedobitków bankrutującej szlagoneryi przez drobnomieszczańskich ludowców i redaktorów gazet ludowych z areny politycznej żywiołowo pcha Polaków tej prowincyi do sojuszu z socyalizmem.

Im bardziej się Polacy będą odsuwać od centrum katolickiego *), tem bardziej sam bieg stosunków będzie ich zmuszał do zbliżenia się z socyalistami, do szukania u nich poparcia.

Ostatnie wybory musiały wszystkim Polakom unaocznić, że centrum już nie jest i nie będzie sojusznikiem Polaków i że trzeba będzie szukać sojuszników zupełnie gdzieindziej — na skrajnej lewicy socyalistycznej. Zrozumiał to nawet konserwatywny „Dziennik Poznański“, który zdobył się na następujące wynurzenie:

„Podczas wyborów stosunek nasz do centrum kształtował się możliwie najgorzej, a to nie koniecznie z inicyatywy i winy po stronie polskiej. Ludność nasza rozżaliła się słusznie do katolików niemieckich, że coraz jawniej i bezwzględniej przechodzili na stronę hakatyzmu i nadużywali

*) W Westfalii centrum straciło 3 mandaty wskutek wysunięcia przez Polaków samoistnej kandydatury, kiedy dawniej Polacy swymi głosami ułatwiali zwycięstwo centrowcom.

kościoła do celów germanizacyjnych. Żal ten musiał znaleść opust naturalny w niechęci do głosowania na kandydatów centrowych. Dla słabych zaś powinno się było mieć wyrozumienie, a nie mścić się nieszlachetnie i niemądrze, jak w okręgu leszczyńsko-wschowskim. Nie chcemy twierdzić, żeby frykcye te wyborcze koniecznie przenieść się musiały na arenę parlamentarną. W każdym razie nam słabszym przystoi zaczekać na pierwsze objawy pojmowania dalszego stosunku wzajemnego w parlamencie, zanim zerwiemy za sobą ostatnie mosty.

Mówiono też często, że p. Józef Kościelski jest poetą, nie politykiem. A jednak ten poeta przeczuł jakby wieszczym duchem, że bojkotowane przez nas stronnictwo socyalistyczne stanie się niebawem, wobec opinii całej rzeszy, najsympatyczniejszem i przyjdzie chwila, gdzie i nam liczyć się z niem może wypadnie w ten czy w ów sposób, byle z taktem dla naszego stosunku do wszystkiego, co za świętość uważamy... Ale w naszem położeniu, pod wielu względami niejasnem, uprzedzać się nie można tak trwale, jakby rzekomo zasady nakazywały. Stronnictwo socyalistyczne, z ogólnym poklaskiem większości opinii niemieckiej, tak wielkie zrobiło postępy, że mu odmówić nie można miana stronnictwa przyszłości. Dziś po dokonanych wyborach i wrażeniu, jakie robią tryumfy socyalizmu, inaczej argumentować nie można. A zresztą wyboru sojuszów dla nas nie będzie, zwłaszcza jeżeli centrum całkiem się od nas odwróci.

Przestrzegaliśmy przed wyborczymi sojuszami z socyalistami, ale dziś już nie o wybory chodzi, lecz o cały nasz polityczny byt w rzeszy, przyczem nie można się w danym razie powodować samemi sympatyami i antypatyami".

Antagonizm Polaków względem centrum będzie musiał ustawicznie wzrastać, chociażby ze względu na ewolucyę, jaką odbywa Górny Śląsk. Jeszcze te wybory nie przyniosły centrowcom klęski poważnej, ale w każdym razia 43.000 głosów, jakie padły na kandydatów „Górnoślązaka", nie mówiąc już o 26.000 przeszło, otrzymanych przez socyalistów, stanowią poważną szczerbę w „stanie posiadania" centrowców na Górnym Śląsku. Szczerba ta będzie się rozszerzała coraz bardziej — temu już nie zapobiegnie żadna łatana zgoda klerykałów polskich z niemieckimi.

Liczba głosów socyalistycznych, otrzymanych na Górnym Śląsku, przedstawia się w zestawieniu z liczbami z r. 1898 i 1893 w ten sposób.

	1893	1898	1903
Kluczborek-Oleśno	223	181	310
Opole	471	521	1235
W. Strzelce-Koźle	—	81	230

	1893	1898	1903
Lubliniec-Gliwice	149	2366	980
Bytom-Tarnowskie Góry	258	7955	10260
Katowice Zabrze	646	9829	10041
Pszczyna Rybnik	66	627	95
Racibórz	610	1743	1748
Głubczyce	466	293	?
Prudnik	893	1147	1217
Nysa	310	794	?
Niemodlin-Grotków	387	220	?

Cyfry te są w najwyższym stopniu pocieszające. Mamy tu do czynienia już nie z głosami, oddanymi na kandydata socyalistycznego w braku kogoś lepszego, jak to było w r. 1893, ale z głosami świadomych towarzyszy. W dwóch najważniejszych okręgach nie tylko zachowaliśmy to, cośmy zdobyli przed 5 laty, ale pomnożyliśmy bardzo znacznie nasz dorobek ówczesny. Tow. Morawski nie został wybrany — to prawda, ale dzięki nam w okręgu katowicko-zabrskim centrum poniosło pierwszą klęskę wyborczą na Górnym Śląsku. Gdyby nie pomoc socyalistów, którzy oddali Korfantemu przy wyborach ściślejszych wszystkie głosy, jakie otrzymał przy wyborach głównych Morawski, narodowi demokraci nie mieliby i tego jedynego mandatu, jaki zdobyli przy wyborach tegorocznych. Brakowało jednak 1500 głosów, aby do wyborów ściślejszych z Letochą przyszedł nie Korfanty, lecz Morawski.

Wogóle pokazało się, że w rozgłaszanych przez narodowych demokratów wieściach o niebywałych tryumfach zwolenników „Górnoślązaka“ było bardzo dużo przesady. Kandydat narodowo-demokratyczny w okręgu bytomskim otrzymał daleko mniej (o 3400) głosów od dra Wintera*), a w gliwickiem narodowo-demokratyczny kandydat dostał dwa razy mniej głosów od znienawidzonego hr. Ballestrema. Wszędzie indziej narodowi demokraci otrzymali stosunkowo drobną ilość głosów z wyjątkiem okręgu pszczyńsko-rybnickiego, gdzie narodowy demokrata Kowalczyk poszedł do wyborów ściślejszych — i przepadł, bo niebyło tam dostatecznej liczby socyalistów, którzyby go byli poparli. Dla narodowych demokratów musiało się stać jasnem, że tylko tam zwyciężą, gdzie ich poprą nasi towarzy-

*) Wystawienie w bytomskiem kandydatury socyalisty-Polaka bez wątpienia oderwałoby kandydatowi narodowych demokratów sporo głosów, a z drugiej strony pozwoliłoby nam żądać od narodowych demokratów bezwzględnego poparcia naszego kandydata przy wyborach ściślejszych, spowodowanych w tym okręgu niespodzianym faktem, że przy wyborach głównych było dwóch kandydatów centrum (Polak-Królik i Niemiec - Antess). Tymczasem trudno było wymagać od narodowych demokratów popierania socyalbakatysty, to też mogli się oni z czystem sumieniem powstrzymać od głosowania (za Winterem głosowało ich około 2000), gdy przy kandydaturze Polaka-socyalisty byłaby to zwykła zdrada, pozwalająca wysnuwać daleko idące konsekwencye praktyczne.

sze. Wobec tego przyjdzie im pewno zmienić nieco dotychczasową taktykę względem socyalistów, dyktowaną przez p.p. od „Przeglądu Wszechpolskiego“ i „Słowa Polskiego“. Do tej kwestyi powrócimy zresztą w jednym z najbliższych numerów „Przedświtu“ przy omówieniu naszych zadań na Górnym Śląsku w warunkach, wytworzonych przez ostatnie wybory.

Program narodowościowy socyalnej demokracyi austryackiej a program P.P.S.

I.

Czy stosunek tych dwóch programów wymaga oświetlenia? Sądzimy, że tak. Pamiętajmy, że partya nasza w zaborze austryackim stanowi część składową, choć autonomiczną, ogólnej socyalnej demokracyi austryackiej i program narodowościowy, uchwalony w Bernie morawskim w r. 1899 przy współudziale swych delegatów, za swój też uważa. I jeżeli dotychczas nie zajął się nikt zbadaniem stosunku programu tego do programu niepodległości Polski, to chyba dlatego, że zgodność ich nie podlegała wątpieniu, tembardziej wobec dodatkowej deklaracyi, złożonej na kongresie berneńskim przez tow. T. Regera w imieniu delegacyi polskiej, że „polscy socyalni demokraci niezmordowanie dążą do tego, żeby w przyszłości naród polski należał do ogólnej rodziny narodów, jako wolny i zjednoczony.“ Jednakowoż program berneński od samego początku pojmowany był różnie, a w ostatnich czasach, szczególniej wśród pewnej części towarzyszy niemiecko-austryackich, znalazła wielki poklask taka — zresztą bardzo ciekawa — jego interpretacya, że uważamy za niezbędne zastanowienie się nad kwestyą, wyrażoną w nagłówku.

Przypomnijmy sobie, jak brzmi program narodowościowy socyalnej demokracyi austryackiej, uchwalony jednogłośnie i z wielkim zapałem na kongresie w Bernie w r. 1899:

1) Austryę zamienić należy na demokratyczne państwo związkowe.

2) Miejsce historycznych krajów koronnych zajmują narodowościowo odgraniczone ciała samorządne, których prawodawstwo i administracya należą do parlamentów narodowych, obieranych na zasadzie głosowania powszechnego, równego i bezpośredniego.

3) Wszystkie terytorya zewnętrzne jednego i tego samego narodu tworzą razem jednolity związek narodowy, który zupełnie autonomicznie zarządza swemi sprawami narodowemi.

4) Prawa mniejszości narodowych mają być zawarowane osobną uchwałą parlamentu państwa.

5) Kongres nie uznaje żadnych przywilejów narodowych, więc odrzuca żądanie języka państwowego; parlament państwowy orzecze, czy potrzebny będzie jeden język pośredniczący.

Zwracamy uwagę na podkreślone w drugim punkcie wyrazy: „narodowościowo odgraniczone ciała samorządu“ (national abgegren-

zte Selbstverwaltungskörper). Niejasność, nieokreśloność tego wyrażenia rzuca się w oczy. I istotnie, wyrażenie to jest owocem kompromisu, który został zawarty między dwoma kierunkami, reprezentowanymi na zjeździe, między dwoma sposobami rozwiązania kwestyi narodowościowej w Austryi. Kongres berneński miał przed sobą dwa wnioski. Z jednej strony, komitet wykonawczy ogólnopartyjny proponował rezolucyę, której punkt drugi brzmiał: To państwo związkowe składa się z autonomicznych terytoryów narodowych (Gebiete), możliwie jaknajściślej zastosowanych do granic językowych." Z drugiej strony, komitet wykonawczy partyi południowo-słowiańskiej, reprezentowany na zjeździe przez Słoweńca, tow. Kristana, mówiąc w motywach swego wniosku, że „ogólne pojmowanie kwestyi narodowościowej w Austryi, mieszając naród z terytoryum, jest fałszywe, ponieważ w ten sposób robi się kwestyę posiadania, władzy, z kwestyi czysto kulturalnej, i ponieważ żywe narody nigdy nie mogą być utożsamiane z martwemi mapami," żądał porzucenia wszelkiego utożsamiania narodu z terytoryum i takiego sformułowania drugiego i trzeciego punktów: „2) wszelki naród, żyjący w Austryi, niezależnie od terytoryów, w których mieszkają jego członkowie, stanowi grupę samorządną, która zupełnie samodzielnie załatwia swe sprawy narodowe (językowe i kulturalne); 3) podział terytoryalny ma znaczenie czysto administracyjne i nie ma żadnego wpływu na stosunki narodowościowe."

Na samym kongresie jedynie towarzysze Kristan i dr. Ellenbogen bronili tego ostatniego projektu. Główny ich motyw był ten, że dziś, dzięki stosunkom ekonomicznym, dzięki wędrówkom i przesiedlaniu się ludu w celach zarobkowych, granice narodowości ciągle się zmieniają i powstają silne mniejszości narodowościowe tam, gdzie ich przedtem nie było; należałoby więc, w razie przyjęcia autonomii terytoryalnej, co pewien czas odbywać rewizyę granic, co dawałoby powód do nowych sporów. Kristan oprócz tego wypowiedział zdanie, że my, jako zmierzający do zniesienia państwa wogóle, nie możemy przyczyniać się do „nowej formacyi państwowej"; widocznie za taką uważał „podział Austryi" (wyrażenie, użyte też przez referenta tow. Seligera) na autonomiczne terytorya narodowościowe. Towarzysze czescy, a także tow. Liebermann z Przemyśla, nie przyłączając się do specyalnego poglądu Kristana i Ellenbogena, radzili jednak odrzucić wszelkie szczegóły i poprzestać na ogólnem wypowiedzeniu się za zupełną demokratyzacyą Austryi i równouprawnieniem w niej wszystkich narodów. Natomiast jednak cały szereg najwybitniejszych towarzyszy wypowiadał się stanowczo za zasadą terytoryów samorządnych. Wiktor Adler mówił o „kantonach narodowych," Daszyński o tem, że każdy naród, chcąc bronić swych rozproszonych mniejszości, musi mieć przedewszystkiem „swój własny dom", to samo głosił Hankiewicz w imieniu Rusinów; Pernerstorfer, odpowiadając Kristanowi, oświadczył, że „właśnie socyaliści czescy, odrzucając prawa historyczne a stając na gruncie prawa żywej narodowości, o ile tylko czują się narodem, mają pod każdym względem interes w tem, żeby sobie zbudować mocne państwo." *) Przeciw idei Kristana mówili również Winarsky, Preussler. A jednak, gdy sprawa odesłana została do komisyi, to tam pierwotna jasność wniosku komitetu wykonawczego została osłabiona i we wniosku, ostatecznie uchwalonym przez kongres, nie znajdujemy już

*) Verhandlungen des Gesammtparteitages zu Brünn, str 87.

„autonomicznych terytoryów“, tylko „ciała samorządne“, które dadzą się tak i tak tłomaczyć.

Lecz, spytacie, jakże można inaczej wystawiać sobie samorząd narodowości, jeśli nie jako samorząd terytoryów narodowościowych? Otóż właśnie, że Kristan wystawia go sobie inaczej. W. Adler na kongresie powiedział, że wniosek południowo-słowiański jest tylko echem broszury niejakiego „Synopticusa“, wydanej podczas namiętnych walk czesko-niemieckich, spowodowanych przez rozporządzenia językowe Badeniego. Kristan przeczył temu, twierdząc, że egzekutywa słoweńska wcześniej ogłosiła owe pomysły w praskiem piśmie „Akademie“. Nie wdając się w ten spór o pierwszeństwo, stwierdzić musimy, że Słoweńcy nie rozwinęli nigdzie swych pomysłów szczegółowiej, natomiast uczynił to ukrywający się pod pseudonimem Synopticusa tow. Rudolf Springer, w nowej, już pod tem nazwiskiem wydanej książce p. t. „Der Kampf der oesterreichischen Nationen um den Staat“ (Lipsk i Wiedeń, 1892). Z książki tej wprawdzie wcale nie znać, żeby autor był socyalistą, możnaby raczej przypuszczać, że jest to rozumny i konsekwentny Niemiec-demokrata, który przedewszystkiem chce ocalić państwo austryackie od grożącego mu rozkładu; ponieważ jednak powołuje się on przy końcu na program berneński i książkę swoją uważa niejako za jego uzasadnienie naukowe, ponieważ z drugiej strony wiemy, że jest współpracownikiem „Arbeiterzeitung“, a nawet w majowym tegorocznym numerze wiedeńskiego organu partyjnego ogłosił pełen zapału wiersz socyalistyczny, więc na dzieło jego musimy zwrócić uwagę, jako na takie, które wyszło z pod pióra towarzysza i odzwierciadla poglądy i tendencye pewnej grupy towarzyszy. Bo jeśli ani „Arbeiterzeitung“, ani „Naprzód“ nie pomieściły wcale recenzyi tej książki, to za to w „Die Neue Zeit“ najpierw tow. Ellenbogen, poseł i poważny działacz partyjny austryacki, pomieścił o niej pełne uznania sprawozdanie, a potem—tow. dr. Max Adler (nie krewny Wiktora), jeden z najwybitniejszych młodych teoretyków austryacko-niemieckich, — entuzyastyczny artykuł, zatytułowany „Rozwikłanie chaosu austryackiego“, *) w którym metodę Springera porównał aż—z metodą Karola Marxa!...

Jakże więc Springer, Kristan, Ellenbogen i M. Adler przedstawiają sobie samorząd narodowości w Austryi—nie na terytoryalnej podstawie? Aby to zrozumieć, musimy wspomnieć o rozstrzygnieniu kwestyi kościelnej przez nowożytne prawo państwowe. Podług dawnych zasad w każdem państwie jedna religja musiała być panującą, inne – były albo zakazane, albo zaledwie tolerowane. Kościół panujący pełnił funkcye rządowe na równi z innemi władzami i pobierał ze skarbu państwa odpowiednie środki. Wszystkie kościoły walczyły ze sobą o takie stanowisko, jak dziś walczą o nie narodowości. Podług nowożytnego prawodawstwa austryackiego żaden kościół w zasadzie nie jest panujący, lecz wszystkie uznane w państwie wyznania mają zarazem pewien samorząd wewnętrzny i pewne stanowisko urzędowe. Państwo powierza im pewne czynności natury państwowej, jak łączenie małżeństw, utrzymywanie aktów stanu cywilnego; w tych sprawach reprezentują one państwo wobec swoich członków, i tu państwo ma prawo dozoru; z drugiej strony, mnóstwo czynności czysto religijnych załatwia każdy kościół niezależnie od państwa; każdy obywatel dobrowolnie wstępuje do każdego kościoła i występuje z niego, lecz kto do jakiegoś kościoła należy, ten, mogąc żądać

*) R. XX, Nr. 47.

jego usług, musi też łożyć na jego cele, i państwo w imieniu kościoła pobiera odpowiednie podatki. Takie są przynajmniej ogólne zasady, w praktyce naciągane i poprawiane na korzyść kościoła katolickiego, panującego niegdyś prawnie, dziś—faktycznie. Kościoły są autonomicznemi „korporacyami“ (Genossenschaften); równe prawo danego kościoła do istnienia i samorządu nie jest oczywiście przywiązane do żadnego terytoryum; o żadnym kawałku terytoryum austryackiego nie można powiedzieć, że jest ono specyalnie katolickiem albo żydowskiem; całe terytoryum jest tylko państwowo-austryackie; ale na całem terytoryum, gdzie tylko znajdzie się jaka taka ilość wyznawców pewnej religii, wszędzie mogą mieć swe autonomiczne instytucye kościelne i zaspakajać swe potrzeby religijne.

Otóż podług Springera tak samo powinno być z narodowościami. Równouprawnienie każdej z nich powinno się rozciągać na całe terytoryum państwa austryackiego. Całość każdej narodowości w Austryi ma tworzyć korporacyę, do której każdemu wolno wstąpić i wolno również każdemu z niej wystąpić. Korporacye te mają samorząd w sprawach czysto narodowych: do tych należy przedewszystkiem—szkolnictwo, następnie związane z niem pielęgnowanie nauk, literatury, języka, sztuk. W tym celu każda narodowość *) ma swój osobny parlament i ministra—rodaka, mianowanego przez cesarza, lecz przed tym narodowym parlamentem odpowiedzialnego. Posłów do tego parlamentu wybierają w głosowaniu powszechnem, równem i tajnem zarówno jednonarodowe okręgi, jak i mniejszości i większości narodowe w okręgach mieszanych. Samorząd narodowości przeprowadzony jest bowiem od podstawy aż do szczytu całej budowy państwowej. Gminy (większe od obecnych, mające najmniej 2000 ludności) i okręgi (mające być utworzonemi na nowo, większe od teraźniejszych starostw, liczące mniej więcej po 300.000 ludności), uznane zostają za mieszane nie na podstawie jakiegoś procentu ludności obcej, który obliczyć bez dowolności zawsze bardzo trudno, tylko na podstawie świadomej żywotności mniejszości: jeśli mianowicie mniejszość innonarodowa w gminie objawi chęć i możność utrzymywania szkoły elementarnej, a w okręgu — szkoły średniej (gimnazyum). W gminie i w okręgu mieszanym każda z dwóch narodowości wybiera sobie swoje osobne przedstawicielstwo, radę; rada ta uchwala podatki na cele narodowe i zarządza instytucyami narodowemi w danej miejscowości. Parlament narodowy uchwala podatki na cele całej narodowości, na szkoły wyższe, muzea, akademie; minister—rodak zarządza niemi; do niego również należy opieka nad rodakami, rozproszonymi po takich miejscowościach, gdzie niema ich dość, aby uformować zorganizowaną mniejszość. Tam utrzymuje on delegatów, możnaby powiedzieć: konsulów, którzy na każde żądanie pośredniczą, jako tłomacze, radcy i obrońcy między rodakami a władzami miejscowemi. Parlamenty dwóch narodowości mogą też zawierać między sobą umowy, oparte na wzajemności, co do używania obydwóch języków w urzędach pewnych okręgów jednonarodowych. Co do okręgów mieszanych, to ipso jure urzędnicy państwowi w nich używać muszą, stosownie do potrzeby, obydwóch języków.

Oczywiście bowiem obok tej organizacyi narodowej istnieć musi cała organizacya władz i urzędów państwowych, tak lokalnych jak cen-

*) Niemcy, Czesi, Polacy, Rusini, Słoweńcy, Serbi, Chorwaci, Włosi, Rumuni, ewentualnie także Węgry, bo Springer spodziewa się w przyszłości zniesienia dualizmu i sprowadzenia Węgrów do roli jednej z narodowości austryackich...

tralnych. W gminach i okręgach jednonarodowych obydwa te rodzaje czynności pełnią wprawdzie jedne i te same organy; ale w gminach i okręgach mieszanych muszą być do spraw, nie mających charakteru narodowego: ekonomicznych, policyjnych i t. p., osobne rady gminne i okręgowe, wybierane przez wszystkich mieszkańców tak, aby każda narodowość miała proporcyonalną ilość przedstawicieli; muszą być wójtowie, wybierani przez rady gminne, i starostowie, mianowani przez rząd centralny. Dla całego państwa ma być ciało prawodawcze, parlament, wybierany w głosowaniu powszechnem, równem i tajnem przez całą ludność, przyczem już narodowość wyborców lub kandydatów nie wchodzi wcale w rachubę, tylko stronnictwa, bez względu na to, czy są narodowemi, czy społecznemi, otrzymują reprezentacyę proporcyonalną. Mianowani przez cesarza ministrowie: spraw zagranicznych, wewnętrznych, wojny, finansów, handlu i rolnictwa, sprawiedliwości i t. d., oraz ich prezes, kanclerz państwa, są odpowiedzialni przed ogólno-państwowym parlamentem.

W projekcie Springera organy ogólno-państwowe mają bez porównania ważniejszą rolę od organów samorządu narodowego. Kompetencya tych ostatnich ma być przez samą konstytucyę ściśle ograniczona do spraw językowych i kulturalnych; wszystko inne należy do parlamentu państwowego i państwowych ministrów: a więc sprawy zagraniczne, administracya wewnętrzna, sądownictwo, wojsko, sprawy ekonomiczno-finansowe i t. d. Nawet w sprawach szkolnych narodowości nie mają zupełnego samorządu: prawodawstwo państwowe ustanawia programy minimalne i rząd pilnuje szkół przez swoich wizytatorów i egzaminatorów. Nawet cały samorząd narodowy poddany jest kontroli państwowej: każde rozporządzenie gminnej lub okręgowej rady narodowej może być wykonane tylko wtedy, jeżeli podpisze je wójt lub starosta rządowy. Wprawdzie z drugiej strony prezesi rad narodowych większości i mniejszości mają głos doradczy przy wójcie i staroście; wprawdzie w ogólnej liczbie urzędników każdej kategoryi musi zawsze być zachowany stosunek procentowy każdej narodowości i przy nominacyi urzędników, pełniących owe czynności w okręgach danej narodowości, jej minister-rodak ma głos doradczy; ale zawsze są to urzędnicy wyłącznie państwowi, odpowiedzialni jedynie przed ministrami państwowymi. W posyłaniu wyższych urzędników, namiestników, jenerałów i t. d., tam lub owdzie rząd nie powinien być skrępowany żadnymi względami na narodowość. Również podział terytoryalny państwa na prowincye, okręgi, gminy ma być zupełnie niezależny od względów narodowościowych, lecz podyktowany tylko potrzebami ekonomicznemi lub dogodnością zarządu, bezpieczeństwem państwa. Springer chce, żeby państwo dało narodowościom zupełną swobodę w ich właściwym zakresie, a za to, żeby narodowości zupełnie nie krępowały państwa w jego zakresie.

Otóż zdaje nam się, że czytelnik już zaczyna sam zauważać w tem pojmowaniu programu berneńskiego, które znalazło poklask takich ludzi, jak Ellenbogen i M. Adler, motywy i charakter odmienne od tych, które poznaliśmy w mowach Kristana i nawet Ellenbogena na zjeździe w r. 1899. Wtedy niemożliwość podziału państwa na samorządne terytorya narodowe, odrzucenie zasady terytoryalnej, a przyjęcie – powszechnej (czyli zasady narodowości, jako czystego związku osób), wynikało z ruchomości ludności, stwarzającej znów mniejszości, uciskane przez większości, zmuszającej do rewizyi granic. Lecz szczegółowsze opracowanie jego pomysłu przez Springera wykazało, jakeśmy widzieli, że niepodobna

dać każdej narodowości jednakowych praw wszędzie, choćby w danej miejscowości znajdowało się tylko paru jej przedstawicieli, i podług projektu Springera dana narodowość jest „u siebie w domu" tylko w tych okręgach, które zaludnia całkowicie, w których stanowi większość, albo przynajmniej poważną, żywotną mniejszość; gdzieindziej jest „w rozproszeniu". Środek, obmyślany przez Springera dla obrony tych rozproszonych rodaków—utrzymywanie konsulów narodowych i zawieranie umów w celu zapewnienia im używania języka w urzędach – dałby się równie dobrze zastosować przy uznaniu terytoryów narodowych. Zresztą faktycznie Springer uznaje terytorya narodowe, okręgi niemieszane; on tylko nie chce uznać jednego terytoryum dla każdej narodowości. Sam on parokrotnie przyznaje, że $^{9}/_{10}$ okręgów w Austryi, przy odpowiedniem wytknięciu ich granic, byłoby jednonarodowych; zatem pozostaje jakiś dziesiątek okręgów mieszanych. Dalej, gdyby Springera przyprzeć do muru, to nie zaprzeczyłby także, że okręgi jednej i tej samej narodowości leżałyby prawie zawsze obok siebie; że więc nie byłoby wcale rzeczą trudną utworzyć z nich odgraniczone od innych jednolite terytoryum samorządne. Myśl jego mogłaby była w dalszym ciągu pracować z pożytkiem nad wynalezieniem środków zapewnienia życia narodowego mniejszościom danej narodowości w okręgach i gminach, które wejść by musiały w skład terytoryum narodowości innej – i z pewnością by je znalazła. Lecz Springer właśnie tego nie chciał: nie chciał samorządnych terytoryów dla każdej narodowości; a nie chciał tego dla nowej zupełnie przyczyny, która nie wiem, czy towarzyszom słowiańskim wyda się równie ważną jak jemu. Oto Springer przedewszystkiem ma na oku interes państwa austryackiego, jako całości, i dla państwa tego samorząd terytoryalny narodowości uważa za niebezpieczny, a samorząd korporacyjny za wolny od niebezpieczeństw.

Dowodów tego stanowiska dostarcza jego książka całe mnóstwo i to wysoce charakterystycznych. Ob. np. §§ 30 i 31, w których wykazuje, jak zgubny i nieuzasadniony jest samorząd dzisiejszych krajów koronnych, ponieważ obejmują one żywioły i interesy niejednolite, więc wytwarzają się centralizmy prowincyonalne, ucisk Rusinów przez Polaków, Włochów przez Niemców w Tyrolu i t. d. Ale zaraz dodaje: „Gdyby wewnętrzne interesy Czech i Galicyi – Tyrol tu stanowi wyjątek — były jednolite, to wtedy dopiero tembardziej kraje te nie mogłyby mieć autonomii w sprawach poważniejszych, gdyż interesy ich specyalne nie zawsze są w zgodzie z interesem ogólnym państwa" (str. 167)! Co za charakterystyczna dbałość o interes ogólny państwa i co za charakterystyczny z punktu widzenia pojmowania tego interesu wyjątek dla niemieckiego, wiernego Tyrolu!

Rudolf Springer jest sam głęboko przekonany o tem, że Austrya, jako państwo, jest koniecznie potrzebna i zupełnie zdolna do życia, choćby wiecznego, byle ją tylko podług jego planów odpowiedniej wewnętrznej poddano reformie. Przekonanie to usiłuje utwierdzić w sobie i przelać w innych za pomocą całego szeregu coraz silniejszych argumentów. Zaczyna od tego, że szowinistycznemu szałowi partyj burżuazyjnych, drących się między sobą o obsady urzędów, i niebacznie, na pół świadomie, demagogicznie podkopujących całość państwa, przeciwstawia masy robotnicze, jako daleko bardziej umiarkowane i zdolne do rozsądnego porozumienia w sprawach narodowościowych. Zwrotka to dość znana; w Austryi często spotykamy się z tym poglądem: znieście przywileje ku-

ryalne, dajcie ludowi głosowanie powszechne, a bezustanne waśnie narodowościowe ustąpią i sprawy państwa zaczną iść lepiej! Ale sam Springer bardzo też dobrze zdaje sobie sprawę z tego, że demokratyzacya form państwowych i, wogóle biorąc, kultury nie jest w stanie usunąć sama przez się kwestyi narodowościowej, tylko ją jeszcze pogłębia. Proletaryat, zapewne, zupełnie inne ma dążenia narodowościowe, jak burżuazya, ale je ma; inaczej dąży do równouprawnienia i wyzwolenia narodów, ale dąży do niego, a w takim razie może dążyć i do oderwania tego lub owego terytoryum od Austryi. Springer widocznie czuje i to potrosze – bo ucieka się do innego argumentu. Zapewnia mianowicie różne narodowości, które chciałyby może istnieć niezależnie od Austryi, że jest to niemożliwe, ponieważ wszystkie kraje austryackie są ze sobą zespolone ekonomicznie. Mówimy: zapewnia – bo w całej książce, oprócz zapewnień, niema ani jednego dowodu na to, że te stosunki ekonomiczne muszą pociągać za sobą jedność polityczną. Przepraszam: jest jeden. Włosi na Pomorzu adryatyckiem nie mogą dążyć do oderwania się od Austryi, bo „czemże byłby port Tryestu bez hinterlandu?“ Teraz sięgają jego stosunki aż do Bregencyi i Lwowa, a po oddzieleniu się – kończyłyby się o kilka mil za miastem (str. 170). Hm, o ile wiadomo, z Czech idzie wiele towarów do portu hamburskiego, a jednak nie wynika stąd jedność państwowa Hamburga i Czech. Jeśli producenci z krajów nie austryackich wysyłają towary przez Tryest, to widać im ta droga jest potrzebna; pewno więc używaliby jej też, gdyby Tryest należał do Włoch. A może zwrócilibyśmy się wtedy do Fiume? Ale Fiume (Rjeka), dziś należąca do Węgier, byłaby, jak i jest, także portem zagranicznym! Wogóle, Springer popełnia tutaj ten sam błąd, co nasi wyznawcy „organicznego wcielenia“: przecenia niesłychanie wzajemną zależność stosunków ekonomicznych i związków prawno-państwowych między krajami. Oczywiście, gdy pewna ilość krajów już stanowi jedność państwową, to wytwarzają się między niemi stosunki ekonomiczne stalsze i łatwiejsze, niż między tymiż krajami a zagranicą; często zresztą stosunki te bywają szkodliwymi dla prowincyj słabszych, przykładem zniszczenie obiecujących zaczątków przemysłu w Galicyi przez dowóz austryacki, popierany przez rząd. Ale gdy kraje te rozłączą się, to z tego bynajmniej jeszcze nie wynika, żeby i stosunki ekonomiczne koniecznie zerwać się miały; ani też świadomość tych stosunków wcale nie wystarcza, aby powstrzymać warstwy ludności, nawet biorące w nich udział, od separatystycznych dążeń lub uniemożliwić ich urzeczywistnienie się.

Pomimo to Springer podaje nam do wierzenia, że „austryacka jedność państwowa jest ekonomicznie i społecznie (?!) niezbędna“ (str. 62). Dodaje coprawda: „historycznie dana“. Sądzimy, że to dla niego jest daleko bardziej przekonywające. Ale dla nas? Gdy mówi z rozczuleniem „o tem starem państwie naddunajskiem, którego części złączone są już przez wieki całe“ (str. 210), to pytamy: czy stosuje się to także do Galicyi, Dalmacyi, Bośni? Ale jeśli nie mamy jeszcze wiary, to słuchajmy dalej: 1) Springer „nie widzi absolutnie, gdzieby można podziać (sic!) ludy dunajsko-karpackie, jeśli nie w tem państwie naddunajskiem“ (str. 96). 2) Jeśli tylko narody otrzymają samorząd w sprawach narodowościowych, to „niema dla nich lepszej ojczyzny, niż to państwo naddunajskie. Co do Czechów, Polaków (!), Rusinów (!), Słoweńców, Serbo-Chorwatów, nie potrzebujemy tego dowodzić (!)“ (str. 170). Co do Włochów na Pomorzu, poznaliśmy dowód przed chwilą. A o Włochach w Tyrolu

trydenckim—jakoś zapomniał autor wspomnieć... Człowiek czyta podobne rzeczy z osłupieniem. Chyba nasz autor chce powiedzieć, że Czechom, Polakom, Rusinom i t. d. w żadnem z dziś istniejących państw, np. w Rosyi, nie może być lepiej, niż w Austryi, szczególniej zreformowanej? Ale czy nigdy nie słyszał o dążeniach rewolucyjnych do niepodległości Polski i Rusi? Takie rzeczy, takie przewroty, jemu nawet przez głowę nie przechodzą... A jednak, kto wie? Wszak gdzieindziej (str. 62) ostrzega narody przed dążeniem do niepodległości państwowo-terytoryalnej, bo „przykład Boerów dowiódł, jak niebezpieczna jest ona dla narodów niewielkich“! Lepsza „pewność używania praw narodowych i spokojnego rozwoju w wielonarodowem, jednolitem państwie konstytucyjnem“... Czy lepsza, to zobaczymy dalej... *M. Luśnia.*

Tryumf socyalistów niemieckich.

Po raz już trzeci, za istnienia naszej partyi, przychodzi nam zdawać sprawę na kartach „Przedświtu“ z wyników kampanii wyborczej w Niemczech; po raz trzeci witamy dzisiaj zwycięstwo proletaryatu niemieckiego w usiłowaniach lojalnego zwalczania reakcyi. Tym razem zwycięstwo przybrało takie rozmiary, że na gruncie obecnych praw i dzisiejszego parlamentaryzmu śmiało je nazwać możemy tryumfem.

Więc przedewszystkiem z tego miejsca musimy przesłać gorące, serdeczne wyrazy entuzyazmu i podziwu dla towarzyszy niemieckich. Sąsiadując z nimi o miedzę, poddani w części pod te same, co oni, prawa, czujemy najlepiej, jakie znaczenie dla przyszłości ma wzrost ich mocy. Prawda, lekkomyślnością byłoby zapoznawać trudność walki, jaką towarzysze niemieccy będą zmuszeni prędzej czy później podjąć; prawda, że owo zwycięstwo chwilowe, liczebne, jest tylko słabą przegrywką do tego, które socyalizm będzie musiał odnieść już nie statystycznem piórem, aby choć kęs programu socyalistycznego wywalczyć... Jednak, gdy dzisiaj, choć tym, tak pokojowym sposobem, ale w obliczu całej zorganizowanej w państwie reakcyi, wobec wszelkich wrogich usiłowań i zamachów, opartych na groźnej sile bagnetów, ruch socyalistyczny wzrasta tak potężnie, zyskujemy ufność w to, że siły, kierujące ruchem tym, są żywotne, wytrzymałe, zdecydowane, a świadome celu i drogi do celu prowadzącej, i że w chwili koniecznej zmiany taktyki, w chwili koniecznego rewolucyjnego przełomu staną one na wysokości zadań. Stąd i dla nas, najbliższych tej walce, otucha na przyszłość.

I.

Rząd, skrajna prawica rządowa i stronnictwa mieszczańskie ze swej strony uczyniły wszystko, aby socyalizmowi drogę utorować, aby otworzyć oczy ludu na jedyne wyjście z dzisiejszego położenia. Z jednej strony wykonano pewną ilość pośrednich i bezpośrednich ataków na socyalizm, lub też na bronione przez socyalizm swobody polityczne; z drugiej strony, raz wszedłszy na pochyłą reakcyjną drogę, skierowano wszystkie najważniejsze sprawy na tę pochyłość i stoczono je aż na sam dół.

Z kolei, pokrótce przejrzyjmy te, przedsięwzięte przez partye „porządku“ społecznego i „narodowego bezpieczeństwa“ środki, przeznaczone do stłumienia socyalizmu, do ograniczenia swobód i ugruntowania panowania junkierskiego.

Ataki na socyalizm zostały niedawno uświęcone z najwyższego stanowiska Niemiec hierarchicznych—od tronu. Cesarz niemiecki, jak wia-

domo, bierze udział we władzy prawodawczej i zdanie jego ma moc wyjątkową w działaniu machiny państwowej. Wilhelm II, który, według słów kanclerza Bülowa „nie jest filistrem“, lubi wyrażać swoje prywatne przekonania, lecz zarazem stemplować je czarnym orłem państwowym. W Essen, na grobie Kruppa, we Wrocławiu, na zwołanem dla niego zebraniu siedmiu przedstawicieli „wiernopaństwowych“ robotników, wystąpił on przeciw etyce i działaniu socyalistów; kto takie czyny „niskie i haniebne“ popełnia, jak oni, ten „nie godzien nosić imienia Niemca,“ z tym każdy „porządny człowiek winien zerwać bezwzględnie“. *) „Wybierzcie prostego robotnika od warsztatu“ — wołał do nielicznych słuchaczy wrocławskich:—„nie wybierajcie socyalistów“. Władze szły pierwsze w dawaniu przykładu „zerwania“: minister robót publicznych, Budde rozwiązał w Hamburgu miejscowy związek kolejarzy i na zapytania w sejmie i w parlamencie odpowiedział, że wśród służby państwowej, w szczególności kolejowej, nie może być cierpiana agitacya polityczna, przeciwna państwu. Prezydent sejmu pruskiego, v. Kröcher, w parlamencie podczas debaty celnej oświadczył pod adresem socyalistów, że ci, jako wrogowie państwa, nie mają wogóle prawa brania udziału w zadaniach prawodawczych i powinni pozostać z e w n ą t r z, poza wszelkiem polityczno-państwowem życiem; mogą oni bowiem być tylko o b j e k t e m praw. Około tego oświadczenia, pochodzącego od wpływowej, prawie rządowej osobistości, zaczęły się gromadzić w prasie i poza prasą oznaki dążenia do uszczuplenia powszechnego prawa wyborczego. Konserwatyści dawno je już nazwali nonsensem. Obecnie, nietylko zaczęto mówić o zmianie, ale podjęto pozytywne zabiegi około opracowania projektu nowych, p l u r a l n y c h wyborów. Zabiegi te zresztą miały grunt pod nogami. Zgwałciwszy teraz, niedawno, regulamin parlamentu, czyż nie możnaby zgwałcić i samych praw wyborczych?

O ile na przyszłość reakcya junkierska obiecywała sobie przeprowadzić tak wielkie zmiany w samym ustroju politycznym, to na razie zadawalniała się zwiększeniem ucisku ekonomicznego. Podczas, gdy masy robotnicze, organizując się, sposobiąc do walki — nie chcąc tedy rozdzielać sił i narażać się na częściowe niepowodzenia, nie przeprowadzały w ostatnich czasach większych bezroboci,**) przedsiębiorcy ze swojej strony rozwinęli na wielką skalę dotychczas niewielkie wydające rezultaty masowe wydalania robotników. Działalność ta, już w roku przeszłym znacznie zwiększona ***), teraz dopiero rozwinęła się w całej pełni: przemysł niemiecki, ocknięty z dwuletniego letargu, stanął na pewniejszych nogach; siły jego jednak nie podniosły się jeszcze na tyle, aby zmniejszona chwilowo produkcya zaszkodzić mu mogła: owszem, mógł on ciągnąć raczej pewną korzyść z ograniczenia przedsiębiorstw; zaś napływ siły roboczej przewyższał zawsze popyt; na 100 zaofiarowanych miejsc przypadło w marcu b. r. 124,6, w kwietniu 139 zaofiarowań (w kwietniu 1902: 153,7). Rynek więc roboczy był dla przedsiębiorców pewny, ryzyko małe: to też ubiegłe miesiące b. r. przyniosły liczbę wydalań, znacznie przewyższającą liczby całego roku zeszłego. Wielkie, kilkotysięczne wydalania miały miejsce w Iserlohn, Pirmasen (Westfalia) w kwietniu i maju b. r. Później nastąpiły brutalne wydalenia masowe robotników dokowych w Geesetmünde (z górą 10.000 robotników), całego fachu robotników budowlanych

*) „Den Tischtuch zerschneiden“. Mowa dowcipnie przezwana „Tischtuchrede“.

**) W 1901: 697 zaczepnych, 359 obronnych—razem 1056 z liczbą strejkujących 141.220. W 1902: 798 zaczepnych, 262 obronnych—razem 1060 z liczbą strejkujących 131.086. W 1901: 4561 przedsiębiorstw dotkniętych bezrobociem, w 1902: 3437.

***) Masowe wydalania (Aussperrungen) w 1901: 38 rozpoczętych, 35 ukończonych w 1902: 51 rozpoczętych, 46 ukończonych. Z ukończonych w 1901, dotkniętych było 238 przedsiębiorstw, 7980 robotników, w 1902 — 948 przedsiębiorstw, 18,705 robotników. W liczbie tych wydaleń było w r. 1901 16 korzystnych zupełnie dla przedsiębiorców, 8 korzystnych w części, 11 niekorzystnych; w r. 1902: 30—7—9.

w Kolonii, Bremie i in. Wszędzie chodziło przedsiębiorcom o złamanie organizacyj robotniczych.

Nie organizacyom przemysłowym jednak, nie fabrycznemu i handlowemu kapitałowi przypadła rola decydująca w stosunkach kraju. Nie wydobyły się one jeszcze z pod starego ciężaru, jaki na nie kryzys przemysłowy włożył; nie odzyskały nawet równowagi, aby się z siłą agrarną zmierzyć. Nie podniosły się z klęski politycznej, którą, mimo najżywszego wstawiennictwa cesarza, poniosły w sprawie kanałowej. Ironia losu chciała, że w Saksonii, w jednej z najpierwszych dziedzin niemieckiej siły przemysłowej, kapitał obrotowy przemysłu obłożono specyalnym podatkiem, nie dotykającym kapitału ziemskiego.

Pod znakiem bowiem agrarnym poczęta była najnowsza doba; a ten znak oznaczał: nic dla kapitału przemysłowego, gdyż „ten ma dość"; cła minimalne na wszystkie produkta rolnictwa, takie, by uniemożliwiony został wszelki dowóz; traktaty ochronne – lub żadnych traktatów handlowych; wreszcie – ustępstwo dla rządu – zaspokojenie potrzeb militarnych, pokrytych 100-milionowym dochodem z ceł. Skutek: podrożenie wszystkich środków żywności, wyrównane w ogromnej części dochodem wielkich wschodnich kapitalistów agrarnych; możliwość nowych podatków – przykładem Saksonia, gdzie z zapanowaniem reakcyi podniesiono je o 25%; rzeczywistość strasznych ciężarów państwowych, długów, wynoszących obecnie 14100 milionów marek, zwiększających się corocznie o z górą 700 milionów; dalszy skutek: aby uniknąć wpływu słusznego oburzenia i niezadowolenia utrzymanie najszerszych warstw proletaryatu i mieszczaństwa na istniejącym poziomie praw politycznych, a o ile to możliwe, obniżenie tego poziomu. Pod takiemi hasłami zjednoczyli się konserwatyści, prowadzeni przez osławiony związek agrarny (Bund der Landwirthe), narodowo-liberalni pod wodzą Bassermana, centrum pod Spahnem. Co uczyniła ta spółka, o tem już czytelnicy „Przedświtu" wiedzą. Na jej zawiązanie się i jej zwycięstwa wskazał już na tem miejscu z dostatecznym naciskiem tow. Luśnia, trafnie podnosząc ów nowy fakt – zszeregowanie zastępów reakcyi, reakcyi tym razem zaczepnej, zaborczej, zdobywczej przeciw socyalizmowi, przeciw jego sile i jego środkom. W owym idealnym mroku, jakiego pragną, świeciłaby tylko, odnowiona kosztem ludu, pikelhauba pruska.

II.

Jak widzimy, reakcya skierowała się nietylko przeciw organizacyi i działaniu socyalizmu, ale, co za tem idzie, przeciw wszelkiemu postępowi, za ograniczeniem istniejących swobód i praw. W obronie więc zainteresowanym był lud miast i wsi, drobne mieszczaństwo, nawet wielkie mieszczaństwo, wielki przemysł i handel. A zatem, zdawałoby się, wszystkie stronnictwa, przedstawiające te interesy, czyli znaczna część centrum, stronnictwo narodowo-liberalne, dwie grupy wolnomyślne i... socyaliści. Stało się całkiem inaczej: centrum od czasow Windhordsta, od owej „Sturm und Drang-periode" katolicyzmu, w której ten walczyć musiał w Niemczech o swobodę, schodziło coraz niżej w światek „pełen wężowych ślin", politycznych kompromisów i oszustwa, wykrzykując za swoim kramikiem stugłosowym: „kto więcej da?", a poglądając w stronę rządu z półurzędową pewnością, że ten da zawsze najwięcej. Czegóż bo się nie zrobi za ów tryumfalny wjazd Wilhelma II na czele błyszczących huzarów przez zapomniane wrota Watykanu, za upragnione zniesienie 2 § prawa o Jezuitach? – Spraw robotniczych partya katolicka już dawno przestała bronić, okupując się opinii publicznej ochłapami praw ubezpieczeniowych i brudną walką przeciw socyalistom. Mieszczaństwo nie było nigdy bliskiem sercu centrowemu; partya ta bowiem przedstawiała zawsze przeważnie interesy katolickiej ludności wiejskiej i katolickich robotników.

Jeżeli takiem było „opozycyjne" katolickie stanowisko, stokroć gorzej miały się rzeczy z całym protestanckim liberalizmem mieszczańskim.

Narodowo-liberalni zeszli na dno: przepojony nienawiścią religijną, brutalnym szowinizmem pruskim, zbrudzony całym uciskiem i fałszem kapitalizmu, liberalizm zeszedł na psy. Oplwała go opinia publiczna. Do końca pozostanie mu na czole hańbiące piętno owej małpy, wyrysowanej przez T. Heinego *), która ongi brutalnością i przebiegiem zdobyła wielkość i władzę, a obecnie starczo znękana, pomarszczona, zgarbiona, niepomiernie drobnym wnukom opowiada wielkie, minione czasy. Śmiech i wstyd zostały tylko „liberalizmowi“, idącemu pod wodzą Bassermana hurmem za rządowcami nowymi: junkrem i agraryuszem, na zbawienie jednej, wielkiej ojczyzny niemieckiej.

Za liberalizmem poszedł lewy jego odłam, wolnomyślna partya ludowa. Poszedł wyłącznie ze strachu przed socyalizmem. Wypierany ze wszystkich placówek, zwyciężany wciąż nową taktyką i nowym programem, najwybitniejszy z mieszczańskich przywódców, Eugeniusz Richter, widział ocalenie swoje wyłącznie w wywyższeniu partyjnych ambicyj, w zakreśleniu najszerszego koła przeciwieństw, w niezmęczonej walce z nową, groźną siłą. I to go zaprowadziło daleko. Skierowało go mianowicie ku najdalszej reakcyi, ku obronie tego junkierskiego państwa, którego on, Richter, był jednym z najdzielniejszych wrogów. Dzisiaj, po debacie celnej, w której uwiądł jego świetny talent i zbladło znaczenie, podjął — już bez maski — walkę wszelkimi środkami przeciw socyalistycznej przewadze. W „zwierciadle“, które przy tej sposobności zredagował dla socyalistów, mógł się przedewszystkiem przejrzeć sam i stwierdzić wszystkie swe postępy od chwili pierwszej „wolnomyślnej“ przeciw socyalizmowi walki.

Pozostaje najmniejsza grupa — wolnomyślnego zjednoczenia — które wytrwało przy hasłach demokratycznych, kierowane uczciwie, nie przystąpiło do haniebnych kompromisów; szło więc ono z socyalistami; za małe jednakże i nawet zdolnościami jednostek zbyt nisko stojące, aby mogło oddzielnie zaważyć na szali i wytworzyć nowy postępowy kierunek, obejmujący masy mieszczańskie.

Zostają więc — socyaliści. Czyniąc przegląd kierunków i partyj, nie możemy uwolnić się od wspomnienia parlamentarnych mów Bebla z czasów walki o cła, w których, wskazując palcem po kolei wszystkie stronnictwa mieszczańskie, wyliczał każdemu jego grzechy i błędy, i głosem potężniejszym i bardziej stanowczym od wszystkich sądów głosił im wyrok — przepowiednię ostatecznego zepsucia i bankructwa. Słuchano go w milczeniu, z pochylonemi głowami, zda się, z rumieńcem na twarzy, jak się w sądzie słucha sprawiedliwych, ciężkich wyroków.

I zaprawdę, wyjątkowy trybunał sądzący miał do wydania tego wyroku zupełną kompetencyę. Nigdy bowiem i nigdzie żaden ruch w narodzie nie wyodrębnił się tak wybitnie i nie zyskał takiej, jak tu, moralnej przewagi. Wśród powodzi tchórzostwa i fałszu politycznego, w jakiej od początku prusko-niemieckiego państwa tonęły wszystkie idee i programy niemieckie, ostał się tylko socyalizm. Wyższości etycznej jego przywódców nie zaprzeczają nawet szlachetniejsi wśród przeciwników. Wyższości etycznej kierunku, nie poddającego się żadnym kompromisom na dobie, nie może zaprzeczyć nikt. Nauka i sztuka znalazła w nim najdzielniejszych obrońców. Swobody obywatelskie—najsumienniejszych wykonawców, a jednocześnie najbardziej stanowczych przeciw wszelkiej reakcyi zastępców. Stosunkom gospodarczym poświęcili socyaliści gruntowne studya, przeprowadzając ścisłą, realistyczną krytykę dzisiejszego ich ustroju. W debacie celnej wykazali oni wszystkie moralne i umysłowe swe zasoby; tow. Luśnia obawiał się, azali, ostatecznie ustąpiwszy i przegrawszy, nie stracą oni w dalszym rozwoju swych sił: właśnie to cofnięcie się przed przemocą dało im niezmierną moralną przewagę. Trzeba zwró-

*) Wyborczy numer Simplicissimusa.

cić uwagę na charakter polityczny współczesnych Niemców; skłaniają się oni na stronę ruchów silnych, zorganizowanych, uspołecznionych, ale zdobywających swą przewagę krok za krokiem prawem, na gruncie lojalności współczesnej. Kto wie, czy choćby chwilowe zboczenie ze stanowiska prawa, przekroczenie lojalności, nie odbiłoby się szkodliwie na rozwoju partyi. Socyaliści w parlamencie wykazali całą swoją potęgę w rzeczowej krytyce ceł. Ustąpili przed brutalnym gwałtem. Rzeczowość dyskusyi, swoboda i równość w parlamencie, podstawowe prawa uchwalania nowych ustaw – wszystko zostało zdeptane – ale przez reakcyę. Socyaliści wtedy tylko odwołali się do wyborców i gruntownie im całą sprawę wyłożyli: tem zyskali niezwalczoną racyę.

Lecz nie tylko na zewnątrz pracowali socyaliści; ich główne siły skierowały się na intensywną, twórczą działalność wewnętrzną. Prasa partyjna (około 60 organów) rozwijała czynną agitacyę i powiadamiała wszędzie masy robotnicze jaknajdokładniej o walce parlamentarnej. „Vorwärts", w 1901 liczący 56.000 abonentów, doszedł do cyfry 75.000. Więcej jeszcze, niż prasa, czyniły zgromadzenia publiczne. W czasie debaty celnej, w najważniejszych momentach, kilkakrotnie odwoływali się posłowie do ludu, tłómacząc mu walkę prowadzoną, przedstawiając dokładnie położenie, sami – czerpiąc siły do dalszej walki. W Berlinie odbywało się za każdym razem 30 takich zgromadzeń; podobnież czyniono na prowincyi. Dochód „Vorwärtsu" w I-ym kwartale b. r. wyniósł 18.381 marek, dochód księgarni – 15.000 m.; składki partyjne w ciągu kwietnia i maja – **80.000 marek.** Organizacye robotnicze utrzymały się przeciw wszelkim napaściom i zwyciężyły w sprawie wydalań masowych.

Prasa mieszczańska nawoływała gwałtownie do stworzenia przeciwwagi socyalizmowi—silnej mieszczańskiej lewicy, zdolnej, aby się na niej rząd mógł oprzeć. Jak pierwiej reakcya czyniła liberalne reformy ze strachu przed socyalizmem, tak teraz, przez tenże strach myślano o tworzeniu „rządu lewicy". Zbrakło materyału. Ukształtowaniu owej „lewicy" brakowało zresztą wszelkiej podpory. W przeciwieństwie do stosunków francuskich, tu liberalizm właściwie nigdy nie panował. Mało szczytna era Capriviego nie rokowała na przyszłość nic. W zdolności rządzenia junkrzy górowali bezmiernie.

W rozstroju mieszczańskich haseł i stronnictw pozostał więc nie realny program, nie wskazanie – lecz tylko „wyborczy strach" – Wahlangst. Pod jego wpływem spieszyła „demokracya" zabezpieczyć tyły i półświadomie dostawała się w objęcia reakcyi. Najwyraźniej w Saksonii. W onym „strachu wyborczym" zawarty został kartel stronnictw porządku. Od opasłego ultra-agraryusza Oertela do niedobitków Richtera – wszyscy szli ręka w rękę. I wszyscy przejęci niewysłowioną obawą. Charakterystyczne były głosy, dochodzące stamtąd do pism mieszczańskich, pełne bezmiernego rozstroju, tchnące niepewnością sumień, pojone złem przeczuciem.

„Pójdźmy do warsztatu i fabryki" – powtórzymy tu za wrogim, lecz rozumnym Niemcem *): „spójrzmy na te oczy błyszczące, na te zdrowe skronie, za któremi kryją się niezużyte, niezepsute siły ducha: przyjdzie dzień, kiedy one za sprawy Ojczyzny i za jej dobro staną... Zamało się patrzy na tę rodzącą się potęgę; co do mnie, raczej w onym śmiechu gorzkim, szyderczym z ław socyalistycznych parlamentu, niż w sztucznym spokoju na prawicy widziałem zdrową siłę niemiecką i narodową odwagę... Socyalizm tylko obroni nas przeciw ultramontanizmowi. Szczęście to dla nas, jeśli stać on będzie twardo: w nim bowiem przedewszystkiem spoczywa nadzieja niemieckiego narodu. Tenże to jest on młody Siegfryd, któren sam sobie miecz wykowa."

---

*) Hr. du Moulin-Eckard, prof. politechniki w Monachium.

III.

Chwilę wyborczą poprzedziło parę zdarzeń znamiennych. Najprzód, jakby w odpowiedzi na protesty socyalistyczne przeciwko nadużyciom w wojsku, Wilhelm II zniósł nakaz wojenny, wydany przez księcia, następcę tronu Meiningen, nakazujący oficerom ludzkość w obchodzeniu się z żołnierzami, żołnierzy zaś zapewniający o pełnem ich do skargi prawie; zarazem ks. Meiningen został złożony z urzędu szefa wrocławskiego korpusu armii. Później, jakby w odpowiedzi na opozycyę socyalistyczną przeciw zwiększaniu armi, zapowiedziany został nowy „projekt wojenny".

Uwaga ogółu była zwrócona przedewszystkiem na sprawy ceł: w ostatniej chwili wybuchło długo tłumione nieporozumienie między agraryuszami związkowymi, a rządem. Oni chcieli ceł najwyższych i od nich w traktatach nie myśleli ustępować. Rząd był przekonany o trudnościach dyplomatycznych; nie chciał się do końca zdawać na łaskę i niełaskę agraryuszy: traktaty celne bądź co bądź decydował przeprowadzić. Rzeczy poszły na ostro. Rząd nietylko nie wydał hasła wyborczego, którego — przeciw socyalistom — oczekiwała i domagała się prawica, ale zakazał swym podwładnym wpływać na wybory — rzecz niesłychana w Prusach, naturalnie wyłącznie dla junkrów szkodliwa. Stała się rzecz jeszcze mniej słychana: wprawdzie nie dano ani dyet poselskich, ani nie zmieniono podziału okręgów, ale ustąpiono choć jednemu żądaniu socyalistów: zapewniono tajemnicę głosowania, przepisując koperty nieprzejrzyste, w które każdy wyborca w osobnem na to przeznaczonem miejscu mógł niepostrzeżenie włożyć swą kartkę.

Nastąpił tedy dzień 16 Czerwca. Widzącemu, jak spokojnie, systematycznie odbywała się defilada wyborców, jak, prawie niepostrzeżenie, wykonywał się cały ów akt wagi tak wielkiej w życiu narodu, mogło się zdawać, że nic się stać wielkiego nie może, że partye porządku i ich kierownictwo rządowe panuje w tym „spokoju" ludowym. Lecz, po obliczeniu głosów, okazało się, że w dniu tym, z liczby około 8.700.000 głosujących, głosów socyalistycznych oddano

3.087.000

stanowiących niespełna $^2/_5$ ogółu wyborców niemieckich.

W porównaniu do wyborów roku 1898 otrzymali:

	1903	1898	Przyrost
Konserwatyści i rządowcy . .	1.110.000	1.203.000	— 93.000
Centrum	1.720.000	1.455.000	+265.000
Narodowo-liberalni	1.260.000	1.024.000	+236.000
Wolnomyślni	866.000	874.000	— 8.000
Suma . . .	4.956.000	4.556.000	+400.000
Socyaliści.	3.087.000	2.107.000	+ 980.000
Ogółem . .	8.043.000	6.663.000	+1.380.000

Widzimy z tej tablicy *), że przyrost głosów socyalistycznych przewyższa z górą w dwójnasób przyrost głosów wszystkich innych stronnictw niemieckich, razem wziętych. Ten ostatni pokrywa się najzupełniej naturalnym przyrostem liczby głosujących; zaś wzrost głosów socyalistycznych przewyższa przyrost naturalny bez mała o 600.000 głosów. Zatem całkowity postęp społeczno-polityczny wyszedł na ich korzyść.

O wzroście liczby głosów socyalistycznych da nam pojęcie następująca tablica:

*) Cyfry tych tablic zestawione są na podstawie tymczasowych obliczeń urzędowych „Nordd. Allg. Ztg.". Ulegną one naturalnie jeszcze mniej lub więcej znacznym zmianom. Podstawa do wniosków naszych nie zmieni się już jednak gruntownie. Dotychczas najściślejsze obliczenia tyczą się socyalistów.

	1871	1874	1877	1878	1881	1884	1887	1890	1893	1898	1903
	w tysiącach głosów										
	102	352	493	437	312	550	768	1427	1787	2107	3087
Wzrost	+250	+141	—64	—125	+238	+218	+659	+360	+321	+980	
	245%	29%	(prawa wyjątk.)		76%	40%	86%	25%	18%	47%	

Widzimy, że, aby znaleść przyrost procentowo bliski ostatniemu, należy wrócić do najświetniejszych czasów lat 1881 – 1887, kiedy po zniesieniu praw wyjątkowych wzrost dokonywał się z podwójną szybkością. Jednak, wogóle, obliczenie procentowe nie gra tu roli zasadniczej; zrozumiałem bowiem jest, że im większą część narodu zdobył socyalizm, tem mniejsza pozostaje mu do zdobycia, i w ostateczności postępy jego muszą się zbliżać do mety, którą jest naturalny przyrost liczby wyborców. Główną więc rolę gra tutaj przyrost liczb – i ten jest jedyny w swym rodzaju, wprost niesłychany, niespodziany dla samych socyalistów. Przewyższa on, jak widzimy, prawie w trójnasób postęp każdego z dwóch ostatnich wyborczych obliczeń z lat 1893 i 1898; postęp ostatnich lat 5-ciu przewyższa o 300.000, czyli o połowę postęp poprzednich lat 8-u, wyrównywa zaś z okładem postęp najświetniejszych 6-ciu lat 1884 – 1890.

Lecz w prawdziwem świetle ukaże się nam to olbrzymie zwycięstwo dopiero wtedy, gdy weźmiemy pod uwagę poszczególne prowincye. A więc:

	1890	1893	1898	1903	1903 Wszystkie inne partye.
W mieście Berlinie oddano głosów soc.	137.079	157.931	155.528	218.238	105.000
W okręgu poczdamskim . .	49.641	88.074	111.265	175.268	396.000
„ „ frankfurckim . .	29.183	39.778	50.248	68.382	125.000
1. Prowincya brandenb. .	215.903	284.783	317.041	461.888	626.000
2. „ westfalska .	42.721	64.354	78.813	140.000	397.000
3. „ nadreńska . (Düsseldorf i Kolonia)	77.602	90.876	106.025	190.000	409.000
Prusy bez 3 półn. wschodn. prowincyj	—	—	1.080.000	1.566.000	—

Z pojedyńczych okręgów zasługują na uwagę: Düsseldorf, gdzie z 12½ doszli socyaliści do 20½ tys. głosów; w Essen z 4½ do 22½; w Berlinie IV (Singer) z 45 do 68½; w Berlinie VI (Ledebour) z 58½ do 79½; w Charlottenburgu z 52 do 74. W Bawaryi socyaliści zdobyli 212.000 głosów (dotąd 138.000); w Würtembergu 100.000 (62.000). W miastach hanzeatyckich 136.000 (110.000). W tych ostatnich (Brema, Lubeka, Hamburg) złączeni przeciwnicy otrzymali 90.000 głosów.

W wymienionych przez nas okręgach partye przeciwników różniczkowały się i socyaliści, nie rozporządzając (prócz Berlina i miast Hanzy) absolutną większością oddawanych głosów, zyskiwali wszakże wszędzie, oprócz Bawaryi, pierwsze miejsce. Ale, jak wiemy, był kraj, w którym reakcya wszystkich kolorów, poznawszy, jak szkodliwym jest podział sił, złączyła się, siecią intryg i łańcuchami gwałtu obejmując cały kraj. Była to Saksonia, gdzie socyaliści już posiadali 300 tysięcy głosów na ogólną liczbę 605.000 głosów oddanych i 11 mandatów poselskich na ogólną liczbę 23-ch. Powołano teraz wszystkie siły do walki. Osiągnięto rzeczy, zda się, niemożliwe. W jednym okręgu głosowało 97% uprawnionych. Rezultat był taki, że na 23 okręgi w 4-ch tylko reakcya zdołała zdobyć znikomą większość, a w tych właśnie okręgach, fakt to charakterystyczny, zjednoczenie nie było zupełne i przeciw socyaliście stawiano paru kandydatów. Gdzie tylko kartel prawicy był dokonany, zwycięstwo socyalistów było bezwzględne. Najpiękniejszy to czyn, jakim mogą się poszczycić nietylko obecne wybory, lecz wogóle w całej historyi socyalizmu dotychczas jedyny.

Prócz tych, wyjątkowych zupełnie, sukcesów w Berlinie, nad Renem i w Saksonii, widzimy we wszystkich prowincyach niemieckich powolny, lecz stały, niezmożony postęp. Daje się on zauważyć już nietylko w miastach, gdzie coraz wybitniej uwydatniają się większości socyalistyczne, ale, co ważniejsza, i na wsi. Zaznaczamy, że w dwóch okręgach saskich, Löbau i Borna, gdzie absolutna większość jest socyalistyczna, znajdujemy według ostatniego spisu ludność przeważnie wiejską; w Oschatz-Grimma i Budziszynie, gdzie otrzymano poważne mniejszości, poważna większość ludności zalicza się do wiejskiej. W przeważnie wiejskiej części okolic Berlina, w Ostpriegnitz, Ruppin, w Brandenburgii: w Guben-Lübben, Soldin; w Pomeranii: w Usedom, Randow; w Magdeburskiem: w Jerichow – w krajach przeważnie lub zupełnie wiejskich, zdobyto znaczne mniejszości. Nawet w niezdobytych dzielnicach centrowych, w niższej Bawaryi, wyższym Palatynacie, we Frankonii, głosy socyalistyczne wzrosły o tysiące. Widocznie, że już i tam, mimo gróźb piekieł i wyklinania, do ciemnej wsi katolickiej doszli „czerwoni“, niosący dobrą nowinę.

IV.

Za pierwszym zamachem zdobyto 56 mandatów poselskich – tyle, ile liczyła partya zdobytych wogóle w 1898-ym. Do wyborów ściślejszych stanęli socyaliści w **127** okręgach. Z tych około 30 przeciw konserwatystom, około 40 przeciw nar.-lib., 11 przeciw centrum, 20 przeciw wolnomyślnym. Zdobyto jeszcze 25 mandatów; z tych 4 saksońskie, królewiecki, szczeciński, Frankfurt n. M., Moguncki. Frankfurt n. O., własnemi siłami. Monachium, 3 badeńskie, palatynacki, z powodu wstrzymania się centrowców. Dortmund i Bochum z udziałem Polaków. 3 würtemberskie z pomocą niemieckiej partyi ludowej. Pozostałe z częściową pomocą wolnomyślnych. We wszystkich okręgach brandenburskich socyaliści przegrali przeciw konserwatystom z powodu stanowiska wolnomyślnych; ci ostatni w okręgu Jerichow przechylili szalę na korzyść księcia Bismarka. Przy pomocy tylko głosów wolnomyślnych mogli socyaliści dojść z łatwością do liczby 110 mandatów. Mimo wstrętnej taktyki wrogów, mimo oszczerstw Richtera, dano prawie wszędzie lojalne poparcie kandydatom wolnomyślnym przeciw reakcyi. Oni jednakże innej trzymali się taktyki, której zasłużone owoce zbiorą zapewne niezadługo. Za nimi dzisiaj, jak za każdem stronnictwem mieszczańskiem, walczącem z socyalizmem, stanęła w pełnym rynsztunku reakcya. Bez współdziałania reakcyi, przeciwnej prawom konstytucyjnym, żadne ze stronnictw nie utrzymałoby wobec socyalistów przewagi. Więc kartel staje się powszechnem hasłem. Jego owoce widzieliśmy w Saksonii; toż i w Berlinie I, gdzie naokoło zamków królewskich, pałaców ministeryalnych, koszar i giełdy, socyaliści zdołali w ścisłych wyborach zebrać 6200 głosów przeciw 6600 wolnomyślno-reakcyjnym. Ta przegrana – to może drugie po saskiem najpiękniejsze zwycięstwo.

Ogółem rozporządzają obecnie socyaliści liczbą

81 mandatów, (dotąd 58)

wobec 100 centrowców (106) i 51 narodowo-liberalnych. W Saksonii zdobyto **22 mandaty** na ogólną liczbę 23. W Berlinie 5. Z 14-tu miast, liczących ponad 200.000 mieszkańców tylko Berlin I, Kolonia i Düsseldorf ostały się przeciw socyalistom. Z dalszych 19, gdzie ludność sięga ponad 100.000, 13 posiedli socyaliści.

Pobito 4-ch wodzów „Związku agrarnego“, w ich liczbie v. Wangenheima i Oertla. Pobito w Karlsruhe wodza narodowych liberałów, Bassermana.

Jakie to zwycięstwo niesie za sobą skutki, jak wpłynie na stosunek socyalizmu do wszystkich stronnictw w narodzie, jak zaważy na samym rozwoju wewnętrznym organizacyi masowej, na jej widokach, w przyszłość skierowanych, zastanowimy się w przyszłym numerze. *Lachim.*

Ruch socyalistyczny na Ukrainie.

Wiadomo, iż prawie jednocześnie z powstaniem na Ukrainie U. P. S. (Ukraińskiej Partyi Socyalistycznej), tego pierwszego ugrupowania się socyalistów rusińskich, dążących jasno i otwarcie do niepodległości Ukrainy, założona tam została druga partya, R. U. P. (Rewolucyjna Partya Ukraińska). O pierwszej wspominaliśmy już niejednokrotnie, dziś chcemy zaznajomić naszych czytelników z tą ostatnią, posiłkując się przytem jej wydawnictwami.

Założenie swoje datuje R. U. P. od wydania broszury „Ukraina niezawisła“ (omówionej w „Przedświcie“) oraz „Diad'ko Dmytro“ (przeróbka Ojca Szymona), czyli od początku r. 1900. Obie te broszury, jak się wyraża redakcya „Hasła“, miesięcznego organu R. U. P., charakteryzują dobrze elementy, które się złożyły na przyszłą partyę. Byli to i patryoci i socyaliści. Wkrótce jednak kierunek socyalistyczny wziął górę i dziś partya hołduje mu wyraźnie, pozostając narodową o tyle, o ile tego wymagają specyalne warunki życia społecznego i położenia politycznego Ukrainy. Cel swój partya określa sama („Od partyi“, Hasło Nr. 1 r. b.) w ten sposób, iż uczestnicy jej „zeszli się na zasadach socyalizmu rewolucyjnego, i położyli sobie za zadanie dążyć do zbudowania niezależnej socyalno-demokratycznej Ukrainy drogą rewolucyi socyalno-politycznej“.

Nie powiemy, żeby to określenie było bardzo wyraźne. Z jednej strony bowiem Ukraina socyalistyczna będzie oczywiście niezależną (socyalizm nie może się przecie godzić z uciskiem narodowym), więc właściwie słowo „niezależna“ jest zbyteczne. Nie przywiązujemy jednak do tego wielkiej wagi, gdyż sami nieraz używamy tego zwrotu, chcąc podkreślić swe dążenie do wyrwania się z uścisków najazdu. Ważniejszą jest kwestyą, jak partya odnosi się do samej niezawisłości Ukrainy? W państwie takiem jak Rosya, które swoim potwornym despotyzmem budzi całą masę sił wrogich sobie, każda narodowa partya socyalistyczna może natknąć się na konieczność stoczenia boju z caratem w chwili i w warunkach, gdy pomimo jej najszczerszych chęci nie będzie ona jeszcze w stanie przeprowadzić całokształtu reform, które by zmieniły ustrój kapitalistyczny na socyalizm. Trzeba zatem wiedzieć z góry, jak się w tym wypadku zachować - czy pozostawać w związku państwowym z Rosyą, czy starać się o niezawisłość? Powtarzamy, że propaganda „Ukrainy socyalistycznej“ nie tylko nie znajdzie się w sprzeczności z wyraźną odpowiedzią na to pytanie, ale nawet jest konieczna, nikt z nas bowiem nie może z zupełną pewnością orzec, że chwila walki ostatecznej z caratem nie będzie w jego kraju początkiem rewolucyi socyalnej, ale trzeba w agitacyi przygotowywać lud do wszystkiego, i jeżeli się np. uważa niezawisłość narodową za rzecz konieczną dla moralnego rozwoju proletaryatu, oswajać go z tą myślą, by módz później siłą poprzeć swe żądania.

Oczywiście, że „Hasło“ nie ogranicza się na tem jednem powiedzeniu; owszem poświęca ono kwestyom programowym dość dużo miejsca i niejedną rzecz wyjaśnia, chociaż co do innych nie wypowiada się bardzo wyraźnie. Na każdym kroku zaznaczana tam jest potrzeba swobody politycznej, choć bez jasnego określenia, czy ma ona przybrać formy niepodległości Ukrainy, czy autonomii z zachowaniem związku państwowego z Rosyą. W Nr. 1 za rok 1902 powiedziano nawet, że to dążenie do zdobycia swobód politycznych stanowi cechę charakterystyczną, wyróżniającą ruch socyalistyczny na Ukrainie od takiegoż ruchu w Europie zachodniej. To zdanie nie jest zupełnie słuszne, gdyż towarzysze z Zachodu pracują wprawdzie nad wyzyskaniem istniejących już swobód, ale jednocześnie dążą do zdobycia nowych, nie cofając się przytem je-

żeli nie przed wyraźnym apelem do siły, to przed środkami, bardzo do tego zbliżonymi, jak strejki masowe w Belgii, demonstracye uliczne w Wiedniu za powszechnem głosowaniem, przeciwko Badeniemu i t. p.

W tymże Nr. 1 znajdujemy określenie głównych sposobów walki, których powinni użyć socyaliści dla obalenia caratu. Są to zdaniem „Hasła“ dwie rzeczy: masowa organizacya socyalistyczna i teror systematyczny. Dodajemy zaraz że R. U. P. nigdy teroru się nie chwytała; jednak z powyższego można by przyjść do wniosku, że skłania się ona bardziej ku Socyalistom-Rewolucyonistom, niż ku Socyal-demokratom rosyjskim. Tych ostatnich „H.“ ostro potępia za ich brak tolerancyi ku wszystkiemu, co nie nosi firmy s. d. (np. w Nr. 2 za rok ub., gdzie mowa jest o „jednostronności ortodoksalnego marksizmu rosyjskiego“, w bardzo ciętym i dowcipnym artykule Nr. 1-go o tem, że u S. D. „wszystko jest w porządku“, nawet tam, gdzie ruch znajduje się w widocznym upadku, w Nr. 9—10 i t. d.). Z drugiej strony znajdujemy w „H.“ odbicie się tendencyi czysto s. d. Np. w Nr. 4 za rok bieżący pomieszczony został projekt programu, ułożony przez komitet kijowski R. U. P. Ogólna część tego programu wzorowana jest zupełnie na wydawnictwach rosyjskich. Mowa tam tylko o koncentracyi kapitału, o podziale ludności na kapitalistów i proletaryat, a nie znajdujemy nic o specyficznych warunkach życia społecznego na Ukrainie: olbrzymiej masie włościaństwa małorolnego, skoncentrowaniu wielkiej własności ziemskiej w ręku obcych narodowo elementów—szlachty polskiej i szlachty oraz „kułaków“ rosyjskich, o barbarzyńskiem gnębieniu narodowości ukraińskiej, wobec którego nawet stosunki tureckie rajem się wydają i t. p. Zaś w części praktycznej znajdujemy tam żądanie autonomii i federacyi z Rosyą, z tem oryginalnem umotywowaniem, że „autonomia jest bezsprzecznie etapem na drodze do ustroju socyalistycznego“. Jak gdyby niepodległa ukraińska republika demokratyczna nie była takim samym, i to daleko bliższym etapem!

Nie należy jednak z tego bynajmniej wysnuwać wniosku, że R. U. P. zbliża się do S. D. rosyjskiej. Najprzód bowiem w łonie R. U. P. odbywa się widocznie dotąd pewnego rodzaju fermentacya i ścierają się różne kierunki. Powtóre nie zapomnijmy, że w oczach rosyjskiego socyal-demokraty już żądanie autonomii ze strony jakiejś partyi socyalistycznej, działającej w granicach państwa rosyjskiego, jest grubą herezyą polityczną, jak otwarcie wypowiedziała „Iskra“ w Nr. 33.

Że R. U. P. zdaje sobie dokładnie sprawę z nienormalności dzisiejszych stosunków politycznych w wielkich miastach Ukrainy, gdzie dotąd ster ruchu antyrządowego znajduje się w ręku partyj rosyjskich, to widać z Nr. 3—4. Wymieniając demonstracye w Kijowie, Połtawie, Odesie, Ekaterynosławiu, „H.“ wskazuje, że „nigdzie oprócz Połtawy nie słychać tam było o ukraińcach“, wszędzie ruchem rewolucyjnym kierują obcy. Z tego nie wynika bynajmniej, by R. U. P. odnosiła się do tych „obcych“ z szowinistyczną nienawiścią. Owszem powiada ona (Nr. 12), że nie bierze bynajmniej za złe towarzyszom polskim, żydowskim i rosyjskim, którzy wcześniej od ukraińców zaczęli organizować proletaryat miejski na Ukrainie, chce tylko, by w interesie sprawy do pracy tej wzięły się elementy miejscowe, będące w stanie daleko więcej zrobić.

Stosunek R. U. P. do P. P. S. jest życzliwy, podkreśla ona fakt, żeśmy zawsze wyraźnie stawiali hasło walki politycznej, stwierdza (omawiając nasze wydawnictwa białoruskie), że nie mamy wcale popędów nacyonalistycznych, opisuje święto majowe w Warszawie i t. d. W jednym tylko wypadku „H.“ nie zgadza się z nami, mianowicie przy ocenie naszego artykułu o poglądach socyalistów rosyjskich na kwestyę narodowościową; powiada ono, że „nie podzielając całkowicie poglądów „Iskry“ na kwestyę narodowościową, musi jednak zazna-

czyć, że P. P. S. niekiedy przechyla się zanadto w inną stronę (zachodyt czerez kraj w inszyj bik)". Jest to tem dziwniejsze, że właśnie w tym artykule występowaliśmy w obronie prawa, przysługującego partyom socyalistycznym, reprezentującym narodowości uciskane, żądania takiego ustroju, który by dawał gwarancyę zniesienia tego ucisku. Ale, powtarzamy, nie trzeba i z tego dochodzić do złych wniosków.

Kwestyi rolnej „H." poświęca oczywiście bardzo dużo miejsca. Wszędzie dochodzi ono do tego wniosku, że akcya socyalistyczna powinna obejmować i najmitów i włościan małorolnych, nie wątpiąc bynajmniej, że ci ostatni są podatni dla propagandy socyalistycznej. Trzeba przyznać, że na tem polu R. U. P. zrobiła bardzo dużo. Wprawdzie rozruchy zeszłoroczne nie były jej dziełem (gdyż ona pokierowałaby niemi zupełnie inaczej), ale bezpośrednią podnietę stanowiła odezwa R. U. P. i 4 broszurki, które ta partya rozpowszechniła w Połtawszczyźnie. A od tego czasu włościaństwo ukraińskie wprost zasypywane jest odezwami i broszurami, które przechodzą już obecnie na prawy brzeg Dniepru, a w jednem miejscu udało się partyi nawet przeprowadzić strejk chłopski, który może służyć za wzór tak co do organizacyi, jak i spokojnej, pewnej siebie postawy włościan. Strejk ten ukończył się pomyślnie. Inne, drobne strejki, z udziałem partyi lub samoistnie, odbywają się tam bardzo często.

Przeciwko uciskowi narodowemu „H." protestuje zawsze, wskazując na takie fakty, jak wydalenie 4 nauczycielek w Chersońszczyźnie za tendencye ukraińskie. Ale i tu dziwnie uderzyć musi, że drugi organ R. U. P. „Selanyn", wystawiając szereg życzeń w sprawie szkoły ludowej, jako to nauka bezpłatna, utrzymywanie szkół przez państwo i t. d., nie wspomina wcale o potrzebie ukraińskiego języka wykładowego. Robi to takie wrażenie, jak gdyby czasami socyaliści z R. U. P. obawiali się ściągnięcia na siebie zarzutu, że są patryotami i z tego powodu nie stawiali żądań, które jednak bezpośrednio wynikają z potrzeb ludu pracującego.

Dowiadujemy się też z „H.", że w roku ubiegłym studenci ukraińscy Kijowa i Charkowa domagali się wykładu w języku ukraińskim, grożąc nawet kolegom rosyanom, że nie będą brali udziału w demonstracyach, które by pomijały to żądanie.

„Hasło" poświęca znaczną część miejsca omawianiu ruchu rosyjskiego. W Nr. 2 r. b. porównywa ono rosyjskich Socyal-demokratów z Socyalistami-Rewolucyonistami. Tych ostatnich uważa za partyę dość nieokreśloną, za zbiór elementów różnorodnych, złączonych tylko wspólnością celu — obalenia caratu. Ale zdaniem „Hasła" S. R. tak szybko wzmacniają się, że walczyć z nimi byłoby „płynięciem przeciwko prądowi". Z tego powodu „H." robi gorzkie wyrzuty S. D., którzy nie mogą powstrzymać się od ciągłego i namiętnego napadania na S. R. Również występuje ono przeciwko doktrynerstwu „Sztandaru czerwonego", który odmawia włościaństwu możności zrozumienia socyalizmu i, by tego dowieść, zestawia ciemnego włościanina z świadomym proletaryuszem.

Ocena odezwy patryotów białoruskich, pomieszczona w Przedświcie, spotkała się z przychylną wzmianką „H,", które, tak samo jak i my, krytycznie się odnosi do „tworzenia narodowości białoruskiej", a wolałoby skierować energię działaczy białoruskich ku pracy nad ludem. Zarzuca ono nam tylko, że niesłusznie przypisujemy tradycyom kozackim jakąś rolę przy kształtowaniu się narodowości ukraińskiej. W innym artykule (Niech żyją nasi czernomorcy! Nr. 1) stawia ono pod pręgierz ohydne czyny, popełnione przez kozaków i kpi zjadliwie z tych „potomków dawnej Siczy". Ciekawy jest tu artykuł o Dragomanowie. Przyznając mu zasługi literackie, wykazuje „H." szkodliwy wpływ Drag. na młodzież ukraińską. Krytykował on patryotów liberałów, ale sam był w rze-

czywistości liberałem i dlatego wprowadził niesłychany zamęt w głowach i opóźnił znacznie rozwój polityczny Ukrainy. Dopiero od 3 — 4 lat wyzwoliła się młodzież ukr. z pod uroku jego słowa i przystąpiła do jedynej właściwej pracy około ludu — propagandy socyalistycznej! Zmianę tę „H." przypisuje wpływowi socyal-demokracyi rosyjskiej. Szkoda, że „H." nie zbadało procesu wyzwolenia się ukraińskiej myśli radykalnej z pod wpływu Dragomanowa w Galicyi. Przekonałoby się wtedy, iż ta ewolucya odbyła się daleko wcześniej i że jednym z jej głównych momentów było zerwanie z zasadą stawiania na pierwszym planie akcyi politycznej walki z całym narodem polskim. Dopiero gdy znalazła się na Rusi galicyjskiej garść ludzi, którzy postanowili walczyć o wyzwolenie proletaryatu ukraińskiego w sojuszu braterskim z socyalistami polskimi, ku wiecznej rozpaczy Pawlika i innych uczniów Dragomanowa, wtedy powstał dzisiejszy socyalistyczny ruch ukraiński w Galicyi.

W każdym numerze „H." znajdujemy korespondencye z prowincyi, głównie z gubernii Połtawskiej i Charkowskiej, choć czasami i z Podola oraz Ukrainy. Świadczą one o dość szerokich stosunkach z włościaństwem. Na to samo wskazują liczne odezwy komitetów miejscowych. Odezwy te w kilku wypadkach tyczyły się strejków chłopskich, które R. U. P. uważa za bardzo skuteczną broń.

Ostateczna organizacya R. U. P. nastąpiła na zjeździe, który odbył się w końcu r. 1902. Na zjeździe tym kwestyj zasadniczych nie poruszano wcale. Za to wybrano Komitet Centralny, który ma pilnować czystości programu i występować w imieniu partyi. Oprócz tego utworzono komitety redakcyjne dla „Hasła" i „Selanyna" (Włościanin) oraz wydawnictw broszurowych i Komitet zakordonowy. Sama zaś partya składa się, według odezwy K. C., z następujących „wolnych gromad": Kijów, Charków, Czernihów, Połtawa, Połtawa-wieś, Czarnomorze. Grupy te mają prawo wydawać od siebie odezwy i cieszą się szeroką autonomią.

„Hasło" wychodzi już drugi rok i wydawane jest w Czerniowcach. Od Nowego Roku wychodzi drugie pismo „Selanyn", przeznaczone wyłącznie dla włościan i pisane bardzo popularnie, podczas gdy „Hasło" zajmuje się przeważnie kwestyami taktyki.

W ostatnim (4) numerze „Hasła" mowa jest o przyszłym zjeździe międzynarodowym. Socyaliści ukraińscy powinni, zdaniem tego pisma, być na nim reprezentowani. Jest to zamiar, któremu tylko przyklasnąć można. Towarzysze ukraińscy bez wątpienia zdobyli sobie swą niezmordowaną pracą prawo występowania, jako odrębna część składowa, na tych parlamentach robotniczych, jakimi są zjazdy międzynarodowe. Życzyć by tylko należało, żeby dzisiejsze trzy części składowe socyalizmu ukraińskiego (R. U. P., U. P. S. i socyal-demokratyczna partya ukraińska w Galicyi) porozumiały się co do wspólnej reprezentacyi, o ile do tego czasu nie zleją się one, a przynajmniej te z nich, które działają na wspólnem terytoryum państwowem, w jedną całość.

Wogóle R. U. P. znajduje się widocznie na drodze rozwoju. Jakie zaś znaczenie ma ukraiński ruch socyalistyczny dla proletaryatu międzynarodowego, o tem nie potrzebujemy chyba mówić naszym czytelnikom. Dlatego życzymy obu partyom, działającym na Ukrainie, jaknajlepszego powodzenia. *A. W.*

Sprawy finlandzkie.

Reskrypt cara z dnia 9-go kwietnia r. b. do generał gubernatora finlandzkiego rozpoczyna nową epokę w dziejach najazdu rosyjskiego. Dotąd w bardzo wielu wypadkach oporu biernego rząd rosyjski był po prostu bezsilnym i bezradnym wobec braku wszelkich podstaw prawnych dla swoich zarządzeń policyjnych i administracyjnych, sprzecznych z urządzeniami konstytucyjnemi. Urzędnicy finlandzcy, zarządy gminne i inne władze w każdym wypadku starcia się z nowemi rozporządzeniami policyjnemi powoływały się na wyraźne, bynajmniej nie zniesione przez rząd rosyjski, ustawy i przepisy konstytucyjne i zwykle wychodziły obronną ręką z zatargu. Opór ten był legalnym w najściślejszem tego słowa znaczeniu. Brały w nim udział wybitne sfery urzędnicze, walczące w imię prawa z samowolą gubernatorów i policmajstrów. Urzędnicy finlandzcy należeli niejako „in corpore" do partyi radykalnej i ruch oporu biernego w każdym wypadku korzystał z usług osób zajmujących stanowiska urzędowe i występujących w charakterze urzędowym, co niezmiernie podniosło jaskrawość akcyi oporu w oczach rządu rosyjskiego. Oczywiście temperatura uczuć rewolucyjnych jest daleko wyższą w niezależnej masie partyi radykalnej, niż w sferach urzędowych, uważanych do niedawna za przedstawicieli walecznego społeczeństwa finlandzkiego. Dopóki więc przeciętny urzędnik finlandzki mógł oprzeć się na wyraźnej literze prawa, dawał folgę swym uczuciom patryotycznym i niejedną usługę oddał swemu społeczeństwu w ostatnim trzechletnim okresie, kiedy to rozwijał się program oporu biernego. Dzisiaj po kwietniowym reskrypcie carskim, który daje gubernatorom finlandzkim prawną sankcyę na wszelkie akty przemocy, działacze oporu biernego nie mogą się już zasłaniać literą prawa. Każdy krok, sprzeciwiający się woli gubernatora i tendencyom rządu, jest uważany za czyn nielegalny i podpada pod którykolwiek z licznych paragrafów „Najwyższego postanowienia" o środkach ochrony porządku państwowego i spokoju publicznego w Finlandyi. Odtąd urzędnik finlandzki, któremuby się spodobało nie usłuchać rozporządzenia rządowego w jednej chwili straci urząd.

Odtąd każdy patryotyczny krok magistratur i gmin zostanie sparaliżowanym przez paragraf 5-ty Najwyższego postanowienia. Słowem każda akcya zbiorowa, wszczęta na podstawie istniejących dotąd praw, staje się odtąd nielegalną, pomimo, że same prawa nie zostały odwołane (poprostu reskrypt nic o nich nie wspomina!). Staje się to dzięki temu, że car, jak azyatycki maharadża, dał swemu satrapie pierścień carski, symbol swej wszechwładzy, i powiedział: Możesz czynić wszystko, co ci się podoba..... „uznaliśmy za dobre tymczasowo na lat 3 udzielić wyższym władzom W. X. Finlandzkiego specyalnych pełnomocnictw......". Naturalnie Finnowie nie będą tak naiwni, żeby liczyć dni ubiegające i przybliżające termin zniesienia „stanu wyjątkowego". Owe zapowiedziane 3 lata to nieodwołalny wyrok zagłady dla wszystkich urządzeń wolnościowych Finlandyi. Reskrypt rozpoczyna nową epokę w polityce najazdu, a zarazem zmusza społeczeństwo finlandzkie do obrania innych niż dotąd środków obrony.

Należy się spodziewać, że zastępy czynnych patryotów zmaleją i zredukują się do grupy ludzi, gotowych podjąć działalność konspiracyjną,

bo tylko taka forma walki może ochronić działaczy od wszechwładzy dyktatury policyjnej. Dotąd w walce z najazdem brało udział „całe społeczeństwo“, korzystając z urządzeń konstytucyjnych, nadających wszelkim wystąpieniom charakter legalności. Jednocześnie rząd, chcąc doraźnie tłumić te ruchy, musiał postępować nielegalnie. Teraz role się zmieniają i to odrazu. Należy się spodziewać na razie wielu ofiar, ale po pewnym czasie Finlandya, jak wszystkie uciskane przez carat narodowości, musi rozpocząć systematyczną tajną propagandę na tle powszechnej, biernej nienawiści całego społeczeństwa do Rosyi, musi wypracować swoisty program, stworzyć tajną prasę i literaturę, słowem musi przystosować się do nowych warunków.

Reskrypt carski zburzył do gruntu podstawy dotychczasowego ustroju politycznego Finlandyi: zniósł odwieczną gwarancyę nietykalności i wolności osobistej i wszystkich obywateli oddał w ręce żandarmów. Generał-gubernator ma prawo zaaresztować i wydalić z granic Finlandyi każdego obywatela, który wydać się może szkodliwym – pierwszemu lepszemu szpiclowi. Ma prawo według swego uznania rozwiązywać kluby i stowarzyszenia, zamykać biblioteki, hotele, księgarnie i sklepy,—zmieniać uchwały organów samorządu, usuwać niemiłe sobie osobistości, urzędujące z wyboru i t. d., słowem, jak widzimy, niema zakątka w życiu społecznem Finlandyi, dokąd nie miałaby prawa wciskać się władza generał-gubernatorska. Dodajemy, iż rozporządzenia generał-gubernatora są nieodwołalne i „zaskarżeniu nie podlegają“. Nadeszła więc upragniona chwila dla żandarmów, szpiclów i prowokatorów, dla wszelkich karjerowiczów i łapowników, otworzył się nowy rynek zbytu na te rodzime produkty absolutyzmu rosyjskiego.

Już przed ogłoszeniem reskryptu działacze rosyjscy zaczęli ruszać się swobodniej. W marcu odbyło się kilkanaście aresztowań politycznych w okolicznościach bardzo zbliżonych do znanego nam systemu szpiclowskiego, co w każdym razie dla Finlandyi jest niebywałą nowością. W początkach marca gub. Kajgorodow, dziękując policyi helsingforskiej za jej akcyę podczas demonstracyj lutowych, miał mowę „programową“, w której przypominał policyantom, iż są rycerzami wielkiej sprawy rosyjskiej i że na to noszą przy sobie broń, żeby z niej czynili użytek, a co więcej zapewniał ich, że gdyby którykolwiek z nich, uniesiony chwalebną gorliwością, uczynił użytek z broni nawet bez wyraźnej konieczności, to nie potrzebuje się bynajmniej obawiać odpowiedzialności, bo żaden sąd nie ośmieli się przyjąć skargi na policyę: „tamte czasy już minęły, nastały czasy ładu i poszanowania władzy“.

Innemi słowy – wszechwładzę Bobrikowa przelewa się w całości na ostatniego pachołka policyjnego i czyni go też wszechwładnym i nieodpowiedzialnym. Prasa zanotowała już kilka wypadków bezkarnego rozpasania niższych organów policyjnych. Dotąd są to jeszcze wypadki pojedyńcze i dotąd jeszcze wolno je ogłaszać — niebawem jednak prasa finlandzka utraci i tę resztę przywilejów. Główny zarząd do spraw prasowych już rozsyłał gazetom finlandzkim cyrkularze, wymieniające sprawy, o których pisać niewolno. Jestto też nowością dla prasy finlandzkiej, pomimo paru lat prześladowania wolności słowa; oto parę cyfr: w ciągu 1902 r. zamknięto i wstrzymano 13 pism, ostrzeżenia otrzymało 21, zabroniono dzieł i publikacyj wydanych w Finlandyi 16, wydanych zagranicą 104, skonfiskowano pism zagranicznych 7.996 egzemplarzy. Przed trzema jeszcze laty nie istniało w Finlandyi samo pojęcie „literatury nielegalnej“—

dziś literatura ta doszła do olbrzymiego rozwoju i jest stałą strawą duchową dla jaknajszerszych mas ludności.

Przedmiotem najsilniejszej agitacyi w prasie nielegalnej jest obecnie niezałatwiona dotąd sprawa poboru wojskowego według nowej ustawy min. Kuropatkina. Zbliża się termin poboru, ale podobnie jak i w roku przeszłym gminy trzymają się opornie i nie wysyłają swoich delegatów do komisyj poborowych. Znowu więc zastosowanem będzie, jako „środek tymczasowy, Najwyższe postanowienie, opiewające, że komisye poborowe mają prawo funkcyonować, jeżeli na posiedzeniu są obecni przewodniczący i dwóch członków (są to osoby naznaczone przez rząd). Powszechnie sądzą, że środek ten zawiedzie nadzieje rządu jeszcze bardziej niż w roku ubiegłym, jednakże po reskrypcie cesarskim nikt już nie spodziewa się odwołania ustawy Kuropatkina, czego oczekiwano jeszcze w początkach r. b. W tej kłopotliwej sprawie z pomocą rządowi przyszła starofenomańska partya ugodowa, która chcąc powstrzymać masową emigracyę młodzieży, unikającej poboru, śle do Petersburga petycye, proszące o odwołanie poboru w tych miejscowościach, gdzie zgłosi się w r. b. dostateczna ilość ochotników. Wobec tego, że rząd dyplomatycznie ograniczył kontyngent rekruta do liczby 190 ludzi, projekt ugodowców może liczyć na przyjęcie. Byłby to co prawda nowy kompromis ze strony rządu, w każdym razie sprawę poboru możnaby od biedy przeforsować choć na jeden rok. Obecnie, chcąc w myśl nowej, ogólno-państwowej zasady wylosować tych 190 rekrutów, należałoby powołać 20.000 popisowych, co wobec jednomyślnego oporu gmin wywołałoby w kraju straszny zamęt i byłoby w rękach partyi radykalnej środkiem agitacyjnym ogromnej miary. Gdyby ugodowcom udało się znaleść choć 100 „ochotników“, połowie gmin wytrąconoby z ręki oręż agitacyjny, złamanoby zasadę nieuznawania nowej ustawy i łatwiej już poradzonoby sobie z resztą opornych gmin.

Rząd namyśla się, a partya ugodowa otrzymuje zewsząd dotkliwe dowody powszechnej nienawiści za swój dyplomatyczny wynalazek. Szczególniej znienawidzony jest arcybiskup Johanson, który przed rokiem mógł był zupełnie pokrzyżować plany rządowi, nie dopuszczając do ogłoszenia z ambon owej ustawy. Zachowanie się jego i innych prowodyrów ugody ośmieliło rząd i podtrzymywało go na drodze, prowadzącej w prostej linii do reskryptu kwietniowego. Stronnictwo ugodowe wyodrębnia się coraz wyraźniej z reszty społeczeństwa, jest coraz bardziej nienawidzonem przez ogół i, niestety, wzrasta w siły. Wszystkie wybitniejsze stanowiska urzędowe zajmują już ugodowcy, zastępując wszędzie opornych urzędników: ten masowy „ruch służbowy“, którego świadkiem jest obecnie Finlandya, wyrzuca na bruk urzędników patryotów a awansuje ugodowców i wzmacnia ich siły z dnia na dzień. W roku bieżącym musieli ustąpić: główny dyrektor poczt Lagerborg, który oparł się szpiclowskim wymaganiom Bobrikowa, wice-kanclerz (faktyczny rektor) uniwersytetu Reiw, którego żegnały demonstracye studentów i energiczny protest podpisany przez 87 profesorów, a wymierzony przeciwko jego następcy, ugodowcowi Danielsonowi. Osobnym reskryptem cesarskim usunięto w marcu kilkudziesięciu sądowników, członków izb sądowych, prokuratorów etc.

Po reskrypcie kwietniowym, zaprowadzającym rządy policyjne, senat finlandzki utracił wszelkie znaczenie — a przecież senatorowie ugodowcy w ciągu trzech lat ubiegłych nie zawahali się ani razu przed po-

niżaniem swej godności narodowej, żeby tylko uchronić i uratować istnienie senatu.

Obecnie nie pozostaje im nic innego jak pobierać swoje pensye senatorskie i cierpliwie czekać (aż do śmierci), dopóki nie wygaśnie „tymczasowe“ pełnomocnictwo Bobrikowa. Kompetencyi senatu podlegają jeszcze takie sprawy, jak rozpatrywanie, a raczej podpisywanie wszelkich projektów finansowych, nadsyłanych z Petersburga, a mających na celu ograbienie skarbu finlandzkiego na rzecz instytucyj ogólnopaństwowych. Budżet Finlandyi chwieje się, mały kraik nie może podołać wydatkom, związanym z napływem zgłodniałych karyerowiczów rosyjskich, żądnych dobrze płatnych posad. Pensye gen.-gubernatora i 10 gubernatorów podniesiono świeżo o 25 proc., w kancelaryach gubernatorskich mnożą się bez liku jacyś niebywali w Finlandyi urzędnicy do szczególnych poruczeń, reorganizują się na gwałt biura policyjne, wreszcie przychodzą etaty sekretne, fundusze szpiclowskie i gadzinowe.... a jest to przecie dopiero początek przerabiania europejskiej machiny państwowej Finlandyi na eldorado czynownictwa. Senat uskarża się, wzdycha, ale systematycznie przykłada rękę do ucisku i ruiny materyalnej swego kraju. A tu jeszcze jakby na ironię i dla dobicia senatu w oczach społeczeństwa, Bobrikow polecił senatowi wypracować projekt podniesienia pensyj senatorskich! Kryzys przemysłowy i klęska nieurodzaju zubożyły Finlandyę, emigracya wzmaga się z każdym dniem, masy robotników bez zajęcia zalewają miasta.

A rząd rosyjski korzysta nawet z klęski ekonomicznej i wyzyskuje głód ludności na rzecz pozyskania jej dla Rosyi. Nie są to bynajmniej pierwsze kroki polityki demagogicznej rządu na terenie Finlandyi: przed dwoma laty agenci rosyjscy jako wędrowni handlarze korelscy rozpuszczali po wioskach fińskich legendy o dobrym carze i potężnej Rosyi i buntowali proletaryat wiejski i małorolnych chłopów przeciwko burżuazyi miejskiej, inteligencyi i ziemiaństwu, słowem przeciwko wszystkiemu co tylko walczyło i walczy z rządem w obronie konstytucyi. Swojego czasu ministerstwo spraw wewnętrznych asygnowało ze skarbu W. Ks. Finlandzkiego kilka miljonów marek na kredyt dla bezrolnych włościan, otaczając ten akt rozgłośną reklamą, obliczoną na pozyskanie wdzięczności ubogiego ludu. Obecnie Bobrikow skorzystał z tego, że w Helsingfors robotnicy pozbawieni pracy zwrócili się do gub. Kajgorodowa z prośbą o pomoc i manifestacyjnie wyzyskał ten moment dla „sprawy rosyjskiej“. Już w dwa dni później rosyjski Czerwony Krzyż otwiera dwie kuchnie bezpłatne, w których przeszło 1.000 robotników otrzymuje gorącą strawę. Otwarciu tych politycznych kuchni towarzyszyły nadzwyczajne uroczystości, mowy i wynurzenia czynowników - demagogów w rodzaju zapewnień, że „cesarz rosyjski nigdy jeszcze nie pozwolił umrzeć z głodu żadnemu ze swoich wiernych poddanych“. W imieniu robotników przemawiał zdun Filip Layne, członek „Komitetu Robotniczego“, dziękując gubernatorowi za „szybką i serdeczną pomoc“. Jeżeli dodamy, że przedtem magistrat stolicy odmówił pomocy udającym się doń robotnikom, to otrzymamy sytuacyę typową do popisu dla carskich demokratów i społeczników. Charakterystyczną jest okoliczność, że organizacyę rozdawnictwa zapomóg i bezpłatnych obiadów Bobrikow powierzył „Związkowi Robotniczemu“ i wszedł w stałe stosunki z tą może niezbyt socyalistycznie usposobioną ale, w każdym razie, szczerze demokratyczną organizacyą robotniczą. Ciekawie wygląda taka polityka na tle masakrów robotni-

czych w Złatouście, wypadków w Rostowie oraz tego faktu, że na całej przestrzeni państwa rosyjskiego wskutek kryzysu setki tysięcy robotników poprostu umierają z głodu, a wszelkie usiłowania niesienia im pomocy ze strony inicyatywy prywatnej są stale zwalczane jako agitacya przeciwpaństwowa. Co zaś do pokumania się helsingforskiej organizacyi robotniczej z najezdniczym rządem carskim, to przypuścić należy jedno z dwojga: albo położenie masy robotniczej nie do zniesienia i graniczy ze śmiercią głodową, albo też uświadomienie polityczne zorganizowanych robotników finlandzkich pozostawia bardzo wiele do życzenia.

A. U.

SPRAWOZDANIA.

VI.

Scriptor. Nasze stronnictwa skrajne. (Materyały i myśli polityczne T. II. Kraków, 1903. Cena 3 k. (1 rb. 50 kop).

Stanowczo nasza burżuazya mądrzeje coraz bardziej. Z początku pocieszała się ona tem, że „u nas niema pola dla socyalizmu“, później przez długi czas wystarczały jej frazesy o „zgubnej robocie przewrotowców“, którzy „wyrzekli się moralności, ojczyzny i religii“, a teraz, przekonawszy się, że to nic nie pomaga, że socyalizmu zabić nie można ani zamilczaniem, ani kpinami lub rzucaniem przekleństw i że brak znajomości tego ruchu obezwładnia ją poprostu w walce z nami, przyszła do przekonania, że przedewszystkiem trzeba nas poznać, a potem będzie można dopiero myśleć o walce. A jednocześnie zapragnęła przyjrzeć się zbliska tym strasznym narodowym demokratom, którzy tyle teraz hałasu robią swoimi dziennikami i psują jej krew, głosząc urbi et orbi, że są jedynymi, c. k. patentowanymi przedstawicielami narodu polskiego. Owocem tego postanowienia jest bardzo ciekawa książka p. Scriptora, która daje czytelnikowi zupełnie bezstronnie i z tym zasobem zrozumienia, do jakiego zdolny jest publicysta burżuazyjny, napisaną historyę socyalizmu w Polsce, obraz działalności P.P.S. i stanu dzisiejszego oraz zasobów naszej partyi. To jest jedna część książki; druga poświęcona jest narodowej demokracyi. Tu spokój epiczny opuszcza autora i znać, że mówiąc o socyalistach, miał on do czynienia z wrogiem, o przekonaniu którego nie może być mowy, którego tylko należy poznać, gdy tu widzi ludzi tej samej sfery, w wielu wypadkach mówiących i myślących tak samo, jak przeciętny ugodowiec, w innych za to, przez niezrozumiałą dla autora niekonsekwencyę, występujących z projektami, których właściwie dawno powinni byli się wyrzec, a zawsze... walczących z ugodą o wpływ na warstwę społeczną, z której ona czerpie najważniejsze swe siły. Ta ostatnia okoliczność tłómaczy nam ostrość tonu p. S. względem N. D. i jego skrzętne wyszukiwanie wszystkiego, co by się dało na niekorzyść tej partyi powiedzieć.

Książkę p. S. możemy polecić każdemu: czytelnicy nasi nie dowiedzą się z niej, co prawda, wiele nowego, gdyż to, co ona mówi o N. D., myśmy już nieraz powtórzyli, ale krytyka nasza rozrzucona jest w wielu artykułach, tu zaś znajdujemy jednolity obraz historyi N. D. i jej działalności na różnych polach.

Oczywiście, że na wszystko, co powiada p. S., pisać się nie będziemy, co jest zresztą a priori do przewidzenia ze względu na jego i nasze stanowisko. Błędów, które on popełnia w historyi socyalizmu, nie będziemy wyliczali, gdyż poprawi je każdy nasz czytelnik (powiada on np., że Limanowski był redaktorem „Równości“, albo że „Proletaryat“ — ten prawdziwy, nie jego karykatura,

którą usiłowano powołać do życia przed kilku laty — nie probował wcale stworzyć organizacyi robotniczej i t. p.). Ważniejsze i trudniejsze do skontrolowania są niedokładności w obrazie N. D.. Wymienimy to, co najbardziej rzuca się w oczy.

Stosunek N. D. do socyalistów zupełnie błędnie jest przez p. S. przedstawiony. Sądzi on, że „był czas, kiedy obie te partye łączyła nie tylko sympatya, ale węzeł o wiele silniejszy, bo realna praca przy wspólnym warsztacie politycznym... współdziałanie było w całem tego słowa znaczeniu jednomyślne“ (str. 300). Dziś zaś „między socyalizmem a partyą wszechpolską istnieje nieprzebyta przepaść.“ Scriptor nie może tego zrozumieć i zapytuje, ze słusznem z jego punktu widzenia oburzeniem, czy wszechpolacy byli dawniej niekonsekwentni, gdy szli z socyalistami, czy są nimi dzisiaj, w swej fazie walki zaciętej z P.P.S., która przecie, zdawałoby się, bliższą się im stała, wstawiwszy żądanie niepodległości do swego programu. Sprzeczność tę zaraz wyjaśnimy i przy tej sposobności odsłonimy kawałek historyi, mało znanej ogółowi.

Gdy dzisiejsi N. D. występowali jeszcze jako „socyaliści-patryoci“ między nimi a socyalistami międzynarodowcami toczyła się walka również zacięta, jak dzisiaj między P.P.S. a N. D. Międzynarodowcy zarzucali im, że znieprawiają świadomość polityczną ludu pracującego, przemycając pod płaszczykiem socyalizmu teoryę solidarności narodowej, stosowanej w praktyce, a często głoszonej słowem i pismem i że w ten sposób przeszkadzają rozwojowi klasowo odrębnej organizacyi proletaryatu. Ze wzrostem ruchu robotniczego poglądy międzynarodowców poczęły się zmieniać, zaczęto odczuwać potrzebę akcyi politycznej i określonego programu politycznego, a z tego dążenia wyłoniła się, jak wiadomo, P.P.S., która sformułowała ten program jako dążenie do niezawisłej republiki demokratycznej, mającej być zdobytą przez proletaryat i w interesie proletaryatu. Pierwszą organizacyą, która uznała to hasło za swoje, był Związek Zagraniczny Socyalistów Polskich, założony w 1892 r. przez grono ludzi, którzy wchodzili jeszcze wtedy w skład czterech organizacyj socyalistycznych, istniejących w zaborze rosyjskim, mianowicie Proletaryatu, Związku Robotniczego, Zjednoczenia Robotniczego i Narodowców. Program został przyjęty bardzo życzliwie (nie przez wszystkich oczywiście) i wkrótce po założeniu Z. Z. S. P. wszystkie te organizacye przestały istnieć, a znaczna ilość ich dawnych uczestników wstąpiła do nowej partyi—P.P.S. Między nimi byli i t. zw. „Narodowcy“, którzy dawniej wchodzili w skład organizacyi patryotycznej. Udział tych ostatnich w P.P.S. oraz sympatye dla tej partyi, powstałe w łonie stronnictwa patryotycznego, a wynikające z zupełnego niezrozumienia jej celów i zadań, wywołały to „współdziałanie“, które polegało na użyczeniu P.P.S. kilku pudów niepotrzebnych czcionek z jednej strony, z drugiej zaś na dorywczej i na własną rękę prowadzonej pomocy technicznej, którą niektórzy członkowie P.P.S. oddawali patryotom. Żeby to lepiej zrozumieć, zanalizujemy elementy, które przeszły w owym czasie od stronnictwa patryotycznego do P.P.S. Otóż byl tam ludzie, którzy już dawniej samodzielnie stali się socyalistami i prowadził wśród swych towarzyszy propagandę socyalistyczną, organizując robotników, wydając broszury i t. d., dalej wyznawcy socyalizmu, nie przeniknięci jednak na prawdę jego zasadami, których pociągnęło do P.P.S. wystawienie żądania niepodległości, wreszcie były i nieliczne jednostki, pozostające w głębi duszy tylko patryotami, które przyjęły wprawdzie nazwę socyalistów, ale ani zasad, ani taktyki nie podzielały. Ta trzecia kategorya, po krótkiem mąceniu wody w obozie socyalistycznym, tak nieznacznem, że nie wyszło ono wcale na jaw, opuściła niegościnne dla siebie ściany P.P.S. i wróciła do dawnych towarzyszy broni; druga, po kilkoletniem płaceniu składek i czynienia zadość formalnościom orga-

nizacyjnym, przemieniła się w spokojnych szlagonów, inżynierów, lekarzy i teraz ma tylko przyjemne wspomnienia; pierwsza—służy dotąd naszej sprawie i nieraz oddaje jej nieocenione usługi, nie różniąc się już niczem od pozostałych członków partyi. Najenergiczniej pracowali nad zbliżeniem obu partyj właśnie ci, którzy nigdy w rzeczywistości socyalistami nie byli. Jak to już nadmieniliśmy, wyniki ich usiłowań były znikomo małe.

Dziś w szeregach N. D. nie pozostał już ani jeden socyalista, a i my pozbyliśmy się oddawna zakapturzonych narodowych demokratów. Nic więc dziwnego, że o takiem „współdziałaniu“, jak przed laty 10, mowy być nie może. Inne, które by polegało na wspólności dążeń, staje się coraz bardziej niemożliwem, odpowiednio do wzrostu reakcyjnych i antyrewolucyjnych poglądów wśród samych N. D.

Tyle o tej sprawie. Nie brak i innych błędów w książce p. Scriptora. Śmieszny np. jest jego zarzut autodenuncyacyi, robiony N. D., zupełnie błędna krytyka powstań, w której dochodzi on do takiego morału, że gdyby nie było powstania kościuszkowskiego, to nie mielibyśmy trzeciego rozbioru, bylibyśmy zatem dotąd narodem niepodległym, przecenione znaczenie powtarzających się jeszcze tu i owdzie u N. D. nawoływań do powstania i t. d. i t. d. Ale po za tem znajdujemy tam sumienne opracowanie historyi N. D., wykazanie niezliczonych sprzeczności między jej pracą realną a zasadami, jej wyparcie się wszelkich poglądów demokratycznych i postępowych i [wiele innych ciekawych ustępów. Sądzimy, że książka ta będzie miała wielkie powodzenie. *A. W.*

Przypisek Redakcyi. Godząc się zupełnie na powyższą charakterystykę pracy Scriptora, musimy zwrócić uwagę na jedno jeszcze. N. D. w ostatnich czasach z karkołomną szybkością pozbywa się wszystkich postępowych i demokratycznych pierwiastków dawnego swego programu. Ta ewolucya jest rezultatem napływania do szeregów N. D. uciekinierów z pod chorągwi „Kraju“ i „Słowa“. Żywioły reakcyjne, widząc zupełne bankructwo wszelkich usiłowań polityki ugodowej, przerzucają się do obozu nacyonalistycznego, narodowo-demokratycznego, który gościnnie dla nich drzwi swe otwiera, wyrzucając na śmieci resztki swego demokratyzmu i postępowości. Mnóstwo ludzi, spodziewających się do niedawna wielkich rzeczy po „Kraju“ i jego zachodach ugodowych, dziś należy do zwolenników „Przeglądu Wszechpolskiego“ i ten werbunek do szeregów narodowo-demokratycznych w bozioe masy ugodowej trwa z wzrastającą siłą, czem się tłómaczą np. te sukcesy materyalne prasy narodowo-demokratycznej, których świadkami jesteśmy. Rozpaczliwa chęć zapobieżenia dalszemu rozwojowi tej ewolucyi jest przyczyną powstania całej książki Scriptora.

Scriptor jest w gruncie rzeczy w ogromnym kłopocie. Chodzi mu o udowodnienie, że dzisiejsi narodowi demokraci są strasznymi rewolucyonistami, że pchają ze wszystkich sił społeczeństwo do zbrojnego powstania, że cała ich robota „zdąża do przetworzenia ludu wiejskiego w Królestwie na materyał wojenny dla przyszłego powstania“, że w tym piekielnym zamiarze urządzają demonstracye polityczne, że tajemnicza „Liga narodowa“ jest podziemnym rządem, kierującym znacznymi zastępami rewolucyonistów, że dalszy rozwój narodowej demokracyi grozi narodowi upustem sił i t. d. Zabrał się więc do wyciągnięcia tych wniosków z pracowicie zebranego materyału — i (o ironio!) musi na każdym kroku konstatować, że N. D. w ostatnich czasach pospiesznie się pozbywa wszystkich tych, strasznych dla Scriptora, cech. Musi więc skonstatować, że „pod koniec okresu organa stronnictwa dają już wyraz zupełnie odmiennemu zapatrywaniu na wartość demonstracyj. Zajmują wobec nich stanowisko krytyczne, upatrują w nich wątpliwy środek wychowawczy, nawet nie wahają się piętnować ich szkodliwości („Wiek XX“), a kiedy wymykająca się z pod ich

komendy młodzież demonstruje na własną rękę, bez wiedzy i woli starszych... karcą surowo młodzieńcze wybryki (str. 94). Konstatuje więc, że „Przegląd Wszechpolski“ oświadcza: „W Polsce okres zbrojnych walk o niepodległość skończył się i dalsze jego trwanie jest niemożliwością zarówno wobec zmian charakteru samego społeczeństwa, jak wobec militarnego rozwoju wielkich mocarstw współczesnych“ (str. 166). Konstatuje, że „w zakresie programu ludowego demokracyi narodowej mogą podać sobie ręce zarówno skrajne, jak umiarkowane, a nawet konserwatywne żywioły“ (str. 181). Konstatuje czarnożółtość nowego kursu N. D. w Galicyi (str. 205, 209, 212). Materyały. którymi rozporządza, każą mu wypowiedzieć między innemi taką tyradę (na str. 298—299): „Czem już nie byli dzisiejsi szefowie sztabu narodowej demokracyi! W „Prawdzie“ byli zwolennikami pracy organicznej, pracowali nad stworzeniem trzeciego stanu i pisali płomienne artykuły o otwierających się przed nami wschodnich rynkach zbytu. W „Głosie“ podboje przemysłowe uznali za „baśnie“ i udowodnili, że nie tylko „stan trzeci“, ale wszystkie wogóle stany są przeżyte i zbędne, z wyjątkiem chłopów; cała „tysiącletnia kultura i tradycya“ jest „obca większości narodu“, „przeszłość dziejowa Polski jest wstrętną“, bo nie jest chłopską, lud, to właściwy naród i wszystko powinno być podporządkowane jego interesom. Dzisiejsi sztabowcy S. N. D. pracowali wówczas w „socyalizmie“, zaprawionym rosyjskiem narodniczestwem i wymyślali na czem świat stoi księżom i szlachcie. W r. 1894 umarł „Głos“, narodził się „Przegląd Wszechpolski“. W nowym organie wyparli się socyalizmu i wszelkich spraw jego, przekreślili wyrok śmierci, wydany na wszystkie warstwy społeczne z wyjątkiem chłopskiej i poczęli posuwać się na prawo. Na ostatek pogodzili się w Galicyi ze szlachtą i klerem i zainaugurowali okres ostatni, który trwa dotąd. W ciągu lat piętnastu ci sami ludzie byli czerwonymi demagogami i popierali rządy, oparte na szlachcie, głosili „nieprzejednalność na wszystkie trzy fronty“ i zgodzili się na kompromis z Austryą. Możnaby prawie powiedzieć, że niema takiej polityki, w którejby (ci) mężowie stanu nie „pracowali“ krócej lub dłużej. Przecież był czas, kiedy zaczęli mięknąć wobec „ugody w Królestwie“ itd.

Zdawałoby się, że taka ewolucya powinna byłaby tylko cieszyć Scriptora. Tymczasem z góry powzięta tendencya każe mu tę ewolucyę ignorować i przedstawiać dzisiejszych narodowych demokratów jako krwiożerczych rewolucyonistów. To mu każe widzieć w normalnej ewolucyi „mistrzowską akrobatykę publicystów wszechpolskich“, (str. 212), „pozory ad hoc robionej trzeźwości“ (173). To mu każe zmniejszać znaczenie głównych menerów N. D.: Topora i Skrzyckiego i przewidywać ich w cieniu itd. I tu wyłazi tendencya ze wszystkich stron: naciąganie faktów, korzystanie z mów i artykułów dawnych, przekreślonych całą późniejszą działalnością, dla scharakteryzowania dzisiejszego stanu rzeczy, wyzyskiwanie krytyki socyalistycznej dla celów stańczykowskich itp. sztuczki mają poprzeć oskarżenie N. D. o „rewolucyjność“. Czytelnik, nieznający się na rzeczy a olśniony tendencyjnym doborem cytat, czasami sfałszowanych, może Scriptorowi uwierzyć i w ten sposób autor „Naszych stronnictw skrajnych“ odniesie pożądany dla siebie tryumf. Ale tryumf ten będzie wynikiem zupełnego zamięszania pojęć, jakie wprowadzają zwykle tak tendencyjne elaboraty, jakim jest dzieło Scriptora.

Z PRASY.

W tygodniku sztatgardzkim „Die Neue Zeit“ – organie niemieckiej partyi socyalistycznej – znajdujemy ciekawy artykuł K. Kautsky'ego, obalający demagogiczne twierdzenia wszelkiego rodzaju przeciwników socyalizmu, jakoby partya socyalistyczna była jednostronną przedstawicielką interesów klasowych robotników najemnych, kiedy oni wrzekomo reprezentują interesy całego społeczeństwa. Podajemy artykuł ten w streszczeniu, przytaczając ważniejsze ustępy dosłownie.

Według źródeł dochodu – renty, zysku i płacy roboczej – społeczeństwo rozpada się na trzy klasy: właścicieli wielkiej posiadłości ziemskiej, kapitalistów i robotników. Trzy te klasy mogą wprawdzie jednocześnie podnieść swój dochód np. w dobie wielkiego rozkwitu ekonomicznego, ale nie mogą zwiększyć swego procentowego udziału w korzystaniu z całości produkcyi, ażeby nie wpaść w antagonizm wzajemny. Stąd następujący wniosek:

„Pojęcie klasy obejmuje nieuniknienie pojęcia antagonizmu klasowego. A jeśli tak, to zapewnienie jakiejś partyi, że traktuje jednakowo sprawiedliwie interesy wszystkich klas, jest pustym frazesem, ba nawet gorzej – demagogicznem szwindlem. Znaczy to, że ta partya jednocześnie pilnuje interesów najemców i stara się o obniżenie ceny najmu oraz pilnuje interesów wynajmujących i stara się o podwyższenie ceny najmu; że chce robotnikom zapewnić wysokie płace, kapitalistom zaś tanie siły robocze; że dąży do zdobycia dla konsumentów niskich cen artykułów spożywczych, dla producentów zaś tych artykułów spożywczych – wysokich i t. d.

W rzeczywistości trzem wielkim klasom społeczeństwa odpowiadają trzy wielkie partye, występujące w polityce państw współczesnych: liberali, konserwatyści i socyaliści. Ponieważ zaś kapitaliści i właściciele wielkiej posiadłości ziemskiej są zanadto słabi liczebnie, aby przeciwstawić się robotnikom, przeto zmuszeni są z jednej strony szukać pomocy u klas średnich jak drobnomieszczaństwo i drobni chłopi, z drugiej zaś – zacierać, albo nawet zaprzeczać samemu istnieniu antagonizmów klasowych.

„Kapitaliści i wielcy właściciele posiadłości ziemskiej, tworzą drobną tylko mniejszość ludności. Przy powszechnem głosowaniu zniklіby zupełnie pod względem politycznym, gdyby się im nie udało zdobyć dla swych partyi głosów przedstawicieli innych klas. Proletaryat natomiast jest najsilniejszą klasą ludności. Jego zwycięstwo w przemysłowym demokratycznym kraju jest pewne wówczas, kiedy mu się uda uświadomić wszystkim członkom klasy proletaryatu ich interesy klasowe i uwolnić ich z pod wpływu i przewodnictwa klas burżuazyjnych“.

Stąd następujący wniosek: partye wielkiej własności kładą nacisk na obronę interesów ogółu, ażeby módz popierać swe interesy klasowe. Partya socyalistyczna wysuwa na plan pierwszy interesy klasowe proletaryatu, reprezentuje jednakże interes ogółu w daleko wyższej mierze, aniżeli to może uczynić jakakolwiek inna partya. Albowiem interesy klasowe, które reprezentuje proletaryat, są nietylko interesami olbrzymiej większości, ale jednocześnie interesami tej klasy, która żyje jedynie z własnej pracy, nie zaś z wyzysku innych. I inne klasy czasami zwalczają wyzysk, ale tylko ten, którego są sami ofiarą, nigdy zaś tego, który sami praktykują. Proletaryat zaś, który nigy nie występuje w roli wyzyskiwacza i uciskającego, zwalcza wszelkie formy wyzysku i ucisku. Dla tego to partya socyalistyczna występuje w obronie wolności nauki jak i przeciwko uciskowi narodowości, dlatego to zwalcza ona zaborczą politykę kolonialną tak samo, jak

prawne upośledzenie kobiet. Walczy ona o interesy klas średnich — drobnomieszczaństwa i chłopów — gdzie te są wyzyskiwane, gdzie jednak te klasy występują w roli wyzyskiwaczy, muszą one znaleźć w partyi socyalistycznej wroga. W ten sposób partya socyalistyczna jest czemś więcej aniżeli przedstawicielką interesów jednej jakiejś klasy i dlatego znajduje ona poza obrębem właściwej klasy robotniczej entuzyastycznych zwolenników. Naukowe zrozumienie rozwoju społecznego i współczucie wzgiędem uciskanych przysparzają partyi socyalistycznej stronników i pomiędzy jednostkami, należącemi do klas posiadających:

„O ile proletaryat zmuszony jest przez swe położenie klasowe do przekształcenia walki o własny wyzysk i ucisk za walkę przeciwko wszelkiego rodzaju wyzyskowi i uciskowi — walki o własne interesy klasowe za walkę o wolność i sprawiedliwość dla wszystkich, o tyle z drugiej strony z powodu istotnego charakteru różnych klas wszyscy obrońcy wolności i sprawiedliwości dla wszystkich, bez względu na to z jakiej klasy pochodzą, są zmuszeni przyłączyć się do proletaryatu i walczyć wspólnie z nim w jego walkach klasowych.

Każda z trzech klas posiada własny ideał społeczny: feudalny, liberalny i socyalistyczny. Feudalny ideał społeczny — wznowienie stosunków średniowiecznych — stał się niemożliwym, stanowi on jednak czynnik bardzo realny we współczesnem życiu społecznem:

„Ponieważ nadaje kierunek wszystkim praktycznym usiłowaniom społecznym tych partyi, które służą tej zasadzie. Wszelki postęp społeczny jest dla nich czemś strasznem, każde cofnięcie się jest przez nie poierane, chociażby nie miało nic wspólnego z ich interesami klasowymi, dotyczące np. nauki, sztuki, kościoła, organizacyi przemysłowej. Tylko wówczas, gdy ich renta gruntowa zależy bezpośrednio od postępu ekonomicznego, interes klasowy, często też interes osobisty, okazuje się silniejszym od ideału.

Liberalny ideał społeczny opiera się całkowicie na istniejącym porządku społecznym. Jest to poprostu idealizacya dzisiejszego społeczeństwa, podnoszenie jego stron jasnych z pomijaniem ciemnych:

„Przecież niema człowieka, któryby się cieszył z nędzy i biedy, ciemnoty i brutalności, kryzysów i katastrof. Otóż idealne liberalne społeczeństwo jest społeczeństwem dzisiejszem bez jego „przywar", które się uważa za choroby dziecięce i których usunięcie spodziewane jest po rozwoju „organicznym". Pod organicznym rozwojem rozumieją jednak nasi burżuazyjni reformatorowie społeczni takie kurowanie wad społecznych, które jaknajskrzętniej wystrzega się dotknięcia podstaw istniejącego społeczeństwa. Podstawy te — to własność prywatna środków produkcyi i zysku. Wobec wszelkiego ograniczenia praw pańskich kapitalisty w jego „domu" — to jest w pracowni, gdzie robotnicy produkują dla niego, tak samo jak wobec wszelkiego ograniczenia zysku, „organiczny" rozwój cofa się przestraszony. Wszelkie przekroczenie tych granic jest odpierane z głębokiem oburzeniem jako rewolucya i konfiskata".

Ideał socyalistyczny, żądający usunięcia własności prywatnej środków produkcyi, jest jedynym ideałem, który da się pomyśleć obok feudalno - agrarnego i liberalno-kapitalistycznego, za czem najwymowniej przemawia ta okoliczność, że obok tych dwóch żaden inny jeszcze się nie pojawił. On jest też jedynym, który jest możliwy po usunięciu porządku kapitalistycznego — stanowi on jedynie możliwy dalszy rozwój społeczny tam, gdzie system kapitalistyczny staje się konserwatywnym i staje na zawadzie postępowi społecznemu. Pokazuje to forma produkcyi, która wszędzie staje się niezbędną, gdzie koncentracya kapitałów tworzy monopole prywatne, których przejście na własność społeczną staje się

niezbędną, o ile całe społeczeństwo nie ma się stać pozbawioną woli zabawką kilku grup kapitalistów.

Kautsky kończy swe wywody w następujący sposób:

„Jeśli niektórzy nasi przeciwnicy twierdzą, że interes klasowy a interes społeczeństwa stoją nieuniknienie we wzajemnej sprzeczności, to dziś jestto słuszne właśnie w zastosowaniu do burżuazyjnych klas i partyj. Nie stosuje się to ani do proletaryatu, ani do partyi socyalistycznej. Jeśli z drugiej strony liczni nasi przeciwnicy... chcą widzieć sprzeczność w tem, że partya socyalistyczna jest partya proletaryackiej walki klasowej a przecież liczy w swych szeregach całą moc żywiołów burżuazyjnych, to dowodzi tylko, że ci przeciwnicy nie mają żadnego pojęcia ani o istocie interesów klasowych proletaryatu, ani o oddziaływaniu poznania naukowego, poczucia społecznego i demokratycznych konsekwencyj. Zapominają oni, że można zaprzeczać istnienia solidarności klas, ale uznawać solidarność ludzi. Wielkie klęski społeczne, które chwilowo usuwają różnice klas, jak np. epidemie, uświadamiają najbardziej zatwardziałemu nawet burżujowi solidarność ludzi, wewnętrzny związek jednego człowieka ze wszystkimi innymi. Ale przy normalnym biegu rzeczy ta świadomość solidarności jest tłumiona przez świadomość antogonizmu społecznego, przez dążność do wyzyskiwania człowieka. Dopiero proletaryat tworzy ideał, który chce pozostawić jedyne wielkie źródło dochodu -- pracę, znosi zysk i rentę, w ten sposób kładzie kres istnieniu klas i antagonizmów klasowych i stawia na miejscu walki klasowej solidarność ludzi.

To jest cel ostateczny walki klasowej, którą toczy partya socyalistyczna. W ten sposób staje się ona, jako przedstawicielka interesów klasowych proletaryatu, przedstawicielką najwyższych i najbardziej ogólnych interesów ludzkości".

* * *

W organie liberalnej opozycyi rosyjskiej - „Oswobożdienie" ukazał się szereg artykułów p. t. „Listy o Polsce współczesnej", podpisany przez Informatora, który charakteryzuje ogólne położenie polityczne zaboru rosyjskiego i zapoznaje czytelników rosyjskich z trzema działającemi tam partyami oraz ich stosunkiem do obecnego kryzysu politycznego Rosyi. „Listy" te, pisane z zupełną objektywnością, zwóciły na siebie powszechną uwagę całej prasy galicyjskiej i poznańskiej, która podawała obszerne z nich wyjątki lub nawet przedrukowywała je w całości. Nie spodobały się one jednak naszym najserdeczniejszym od „Przeglądu Wszechpolskiego" i „Słowa Polskiego", które to pisma rzuciły się na autora „Listów" z niesłychaną poprostu wściekłością i to za charakterystykę nie N. D., tylko P. P. S. Wściekłość ta, nieco miarkowana w „Przeglądzie Wszechpolskim" prawdopodobnie tem, że pismo to jest czytane w sferach bądź co bądź posiadających pewne pojęcie o rzeczy, wybucha z całem rozpasaniem w „Słowie Polskiem".

„Przegląd Wszechpolski" pisze:

„Oddawna już zapytywaliśmy siebie: jaki cel ma polska partya socyalistyczna, wydając od czasu do czasu numer pisemka, za każdym razem noszący inny tytuł i datowany z innego miasta? Co znaczą te Łodzianiny, Radomianiny, Białostoczaniny, Górniki, Wici, Walki, których istnienie kończy się na jednym, a w wyjątkowych wypadkach na dwóch numerach? Przeczytawszy teraz w artykule p. Informatora słowa „szereg organów miejscowych dla okręgów łódzkiego, dąbrowskiego, radomskiego i białostockiego" zrozumieliśmy: idzie o to, żeby mieć olbrzymią prasę, która „najlepiej świadczy o sile P. P. S.".

Otóż możemy tu popularnie wyjaśnić udającemu (?) głupiego redaktora „Przeglądu Wszechpolskiego“ poco wychodzą wszystkie te pisma. W zaborze rosyjskim, jak mu zapewne wiadomo, istnieją różne miasta i okręgi przemysłowe. Ruch miejscowy i wogóle stosunki miejscowe w każdem z tych miast, w każdym z tych okręgów obfitują w mnóstwo szczegółów, bardzo ciekawych dla Łodzi, Zagłębia, Ostrowca albo Białegostoku, ale mało albo i zupełnie nie obchodzących robotników Warszawy, Wilna, Łowicza lub Częstochowy. Otóż ten materyał lokalny gromadzi się w pisemkach lokalnych, albowiem nie opłaca się nim obarczać „Robotnika“.

„Słowo Polskie“ pisze o tem samem nieco inaczej. Mówi ono o wydawnictwach,

> „które nie istnieją (?) wcale, lub istnieją tylko z tytułu (?) bo wyszły przed laty (?) w jednym jedynym (?) numerze. Ów cały „szereg miejscowych organów dla łódzkiego, dąbrowskiego, radomskiego i białostockiego okręgów“ — istnieje tylko jako wspomnienie (?). Przed dwoma (?) laty wyszły pojedyńcze (?) numery tych „Kuryerków“ (?) — dziś P. P. S. pocieszać się musi pamięcią o ich tytułach. Już to wogóle P. P. S. mogłaby się nie przechwalać swoją prasą. Ani robiący bokami (?) „Przedświt“, który z braku środków (?) musiano przenieść z Londynu do Krakowa, ani mizerna „Gazeta Ludowa“, ani raz na rok (?) ukazujące się „Światło“ nie przynoszą zbytniego zaszczytu ani inteligencyi, ani sprawności partyi. Ile blagi jest w szumnych przechwałkach Informatora prasy, tyleż warte są opowiadania o nadzwyczajnych postępach propagandy socyalistycznej wśród chłopów. Postępy te wyrażają się często w sposób zbyt „dotykalny“ (?) dla agitatorów, aby przechwalać się nimi było warto“.

Tu już mamy do czynienia z napaścią bandyty dziennikarskiego bez rękawiczek, obowiązujących w „Przegl. Wszechpolskim“. Ile wierszy — tyle kłamstw, świadomych naturalnie.

Sądzimy, że czytelnikom „robiącego bokami“ (od 23 lat!) „Przedświtu‘, wystarczy przytoczenie bez komentarzy tego ustępu, mogącego świadczyć i o „inteligencyi“ i o uczciwości politycznej p.p. Popławskich, Wasilewskich i innych publicystów obozu narodowo-demokratycznego.

Z KRAJU I O KRAJU.

Agitacya antyżydowska rządu i kontragitacya partyi. Odezwa Wileńskiego Komitetu Robotniczego P. P. S. Manifestacya pogrzebowa w Piotrkowie. Zajście w Ostrowcu. Ksiądz przeciwko socyalizmowi w Pabjanicach.

Agitacya rządowa za biciem żydów, trwająca bezustannie od kwietnia, pomału zamiera, rozbijając się o kontragitacyę naszych towarzyszów, którzy wszelkich sił dokładali, aby uniemożliwić zakusy rządu. Po raz ostatni próbował rząd wywołać „judenhecę“ na większą skalę podczas Bożego Ciała. W Warszawie policya szerzyła usilnie pogłoskę, że żydzi mają bić chrześcian, a chrześcianie żydów. Podczas procesyi kilkakrotnie zdarzało się, że z szeregów nabożnych nagle wyskakiwało jakieś indywiduum, które pędziło ulicą z krzykiem: „żydzi mordują chrześcian!“ Jednemu z takich prowokatorów, nasi towarzysze tęgo wytatarowali skórę.

W Lublinie naszym towarzyszom udało się zapobiedz niebezpieczeństwu „judenhecy“ w następujący sposób. Podczas procesyi z jakiegoś

okna wypadł słoik z kwiatami, przyczem wylało się trochę wody. Strażnik policyjny począł krzyczeć: „żydzi oblewają nieczystościami procesyę katolicką!“ Ponieważ zaś już poprzednio policya szerzyła pogłoski, że żydzi mają zamiar zbezcześcić świętości katolickie, przeto kupa ludzi, posłyszawszy wołania strażnika, rzuciła się do domu, skąd wylała się owa woda, chcąc tłuc żydów; może przyszłoby do nieszczęścia, gdyby nasi towarzysze nie powstrzymali już na schodach napastników, tłomacząc im o co chodzi policyi.

Że Królestwo uniknęło zaburzeń antysemickich, jest to zasługą naszej kontragitacyi. Odezwy P. P. S., występujące przeciwko podszczuwaniom policyi, rozpowszechniono bardzo szeroko, a na świadomych towarzyszów partya włożyła obowiązek jak najenergiczniejszego działania wśród mas. Że nasza agitacya wywołała pożądany skutek, na to mamy mnóstwo dowodów, nawet z takich punktów, gdzie nasza organizacya jest jeszcze bardzo młoda.

Zapewne pod wpływem agitacyi policyjnej garbarze wileńscy poczęli domagać się wydalenia wszystkich robotników żydów, pracujących w garbarniach wileńskich. Z tego powodu miejscowa organizacya nasza wydał następującą odezwę:

Towarzysze garbarze!

Od kilku dni dzieją się w Wilnie rzeczy, na których widok z pewnością wielce radują się wszyscy wyzyskiwacze i gnębiciele ludu pracującego, ale które głęboko zasmucić muszą wszystkich robotników, walczących o wyzwolenie z nędzy i poniżenia. Garbarze chrześcianie z niepojętym uporem domagają się wydalenia wszystkich robotników żydowskich, pracujących w garbarniach wileńskich. Chrześcianie, wyzyskiwani i ciemiężeni, występują przeciwko swym towarzyszom żydowskim, którzy tak samo są ciemiężeni i wyzyskiwani, którzy cierpią taką samą nędzę, których prześladuje ten sam wróg, i którzy wszak tak samo mają prawo do zarobku. Trudno wyobrazić sobie coś potworniejszego jak to, że jedni robotnicy dla poprawienia swego bytu chcą innych zupełnie pozbawić chleba.

Czyż to nie smutne i zarazem zawstydzające, że w tym samym czasie, gdy i u nas i w innych krajach lud pracujący bez różnicy religii i narodowości łączy swe siły do walki ze wspólnym wrogiem, znajdują się jeszcze ludzie, nawołujący robotników do walki z innymi robotnikami, a stokroć smutniejszem i bardziej zawstydzającem jest to, że znalazło się sporo robotników, którzy z całą naiwnością uwierzyli, że ta walka bratobójcza wyratuje ich z biedy i byt ich poprawi. Świadczy to, że wielu u nas jest jeszcze robotników, którzy nie rozumieją własnych interesów i nie potrafią odróżnić tego, co dla nich pożyteczne, a co szkodliwe.

Towarzysze! Ostrzegamy was, nie słuchajcie tych, którzy wam doradzają walkę z robotnikami żydowskimi. Są to źli doradcy i albo sami są nieświadomi, albo, korzystając z waszej nieświadomości, chcą was sprowadzić na manowce. Bo zastanówcie się tylko. Czy to jest przyczyną waszego złego położenia, że oprócz was pracuje w garbarniach jeszcze jakaś setka czy dwie robotników żydowskich? Czyż wam co pomoże, jeżeli żydzi zostaną usunięci? Przypuśćmy, że uda wam się żydów zupełnie usunąć, — czyż fabrykanci przestaną was wyzyskiwać i bogacić się waszą krwawą pracą? Czy będziecie już wtedy zabezpieczeni na czas choroby lub starości? Czy będziecie już wtedy

zabezpieczeni od kryzysów, które w ostatnich czasach tak często nawiedzają przemysł garbarski na Litwie, pozbawiając chleba tylu robotników zarówno chrześcian jak żydów? Gzy będziecie zabezpieczeni od braku pracy w lecie? Czy podniesie się przez to wasza płaca, czy zmniejszy się dzień roboczy? Czyż usuniecie przez to wszystkie cierpienia, których pełne jest życie robotnika? Czy usuniecie choćby część tej nędzy, niepewności i poniżenia, w którem teraz żyjecie?

Nie, i jeszcze raz nie!

Bo usuwając z garbarni robotników żydowskich, bynajmniej nie usuwacie przyczyny waszej niedoli. A prawdziwa przyczyna waszej niedoli, tak samo jak niedoli całej klasy robotniczej, tkwi w tem, że owoce waszej krwawej pracy przywłaszczają sobie kapitaliści i rząd, którzy zawsze stoi po stronie tych kapitalistów. Ich udziałem bogactwo i panowanie, waszym nędza i niewola. Oto jedyna przyczyna niedoli robotników, zarówno chrześciańskich jak żydowskich. I dopóki trwać będą dzisiejsze porządki, dopóki robotnicy, co żywią, odziewają i wzbogacają społeczeństwo, będą pozostawali w zależności od rządu i kapitalistów, póty trwać będzie niedola ludu pracującego, choćby nawet ze wszystkich fabryk i warsztatów wydalono wszystkich robotników żydowskich.

To jest, powtarzamy, jedyna przyczyna niedoli klasy robotniczej, i każdy robotnik ciągle o tem pamiętać powinien. Ci, którzy zwalają całą winę na żydów, poprostu oszukują was.

Mówią wam niektórzy, że rząd pomoże wam wykurzyć żydów i poprawić wasz byt, że na pomoc rządu napewno możecie liczyć. Doprawdy, trzeba być niesłychanłe bezczelnym, żeby podobne brednie wygłaszać, i niesłychanie ciemnym, żeby temu wierzyć. Czyż nie jest szaleństwem oczekiwać ratunku od tego samego rządu, który tyle razy już pokazał, że jest waszym śmiertelnym wrogiem i najokrutniejszym ciemięzcą. Wspomnijcie tyłko, ile to krwi naszej rząd ten przelał w Polsce i na Litwie, ile to ojców i braci naszych powywieszał lub pomęczył, i wciąż jeszczo męczy wśród śniegów Sybiru, ilu to robotników – i chrześcian i żydów – jęczy po więzieniach za to tylko, że porwali się do walki o chleb i wolność! I ten rząd, który tyle niecnych zbrodni popełnił, miałby szczerze stanąć po naszej stronie! Ten sam rząd, który przemocą zamyka kościoły, który prześladuje nasz język i narodowość i na każdym kroku daje nam odczuć całą hańbę i cały ciężar naszej niewoli, który na wszelkie żądania robotników zwykle odpowiada nahajkami, kulami i Sybirem, – ten sam rząd miałby się teraz stać naszym przyjacielem i obrońcą! Każdy, kto ma choć trochę zastanowienia, pojmie, jak niedorzeczną jest podobna myśl.

Nie! od rządu carskiego nie spodziewajcie się ratunku!

Jedyny dla nas ratunek w nas samych, w naszej jedności, ale w jedności całego ludu pracującego, tak chrześciańskiego, jak żydowskiego. Tylko wtedy, gdy zjednoczymy nasze siły, będziemy mogli stoczyć zwycięską walkę z rządem carskim i kapitalistami i zamiast dzisiejszych porządków złodziejskich zaprowadzić inny porządek—porządek socyalistyczny. Wtedy nie będzie próżniaków, żyjących z cudzej pracy, zniknie wyzysk i nędza, ustanie panowanie jednych i niewola drugich. Rząd rozumie doskonale, jak groźna dlań jest jedność ludu

pracującego i dlatego dokłada wszelkich starań, aby do jedności tej nie dopuścić. Dlatego podburza chrześcian na żydów i sieje między nimi nienawiść w nadziei, że zamiast wspólnie walczyć z rządem, rzucą się jedni na drugich.

Towarzysze! Nie dopuśćcie, aby ten rząd zdradziecki dopiął swego celu! Nie dajcie mu się użyć za narzędzie!

Strzeżcie się także, byście nie zostali kozłami ofiarnymi rządu. Zwykle bowiem zdarzało się, że podburzywszy chrześcian przeciwko żydom, rząd potem tych samych chrześcian, gdy mu już byli niepotrzebni, wsadzał do więzienia.

Pamiętajcie i o tem, towarzysze, że o postępowaniu waszem wiedzą robotnicy nie tylko w Wilnie, ale i w całym kraju, a nawet daleko poza granicami naszego kraju. Zaniechajcie więc bezrozumnej walki z robotnikami żydowskimi, jeżeli nie chcecie, by was potępił cały świat robotniczy.

Niech żyje solidarność wszystkich robotników!

Czerwiec 1903.

Wileński Komitet Robotniczy Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Odezwa ta, rozpowszechniona w 1000 egz., wywołała skutek pożądany. Bezsensowne żądania umilkły.

Piotrków był świadkiem pierwszej manifestacyi pogrzebowej, urządzonej przy wyprowadzeniu zwłok tow. Jana Świdwińskiego. Zmarły był studentem uniwersytetu warszawskiego i zmarł po wypuszczeniu go z cytadeli, gdzie przebywał kilka miesięcy. Przed trumną szły kobiety, czarno ubrane, ze świecami w ręku, a na trumnie leżały dwa wianki o czerwonych szarfach—jeden z napisem „Krew naszą długo leją katy“, a drugi—„Od bliskich duchem“. Przy spuszczaniu trumny do ziemi ktoś krzyknął: „Niech krew jego spadnie na tych, którzy go zabili!“ Policya została zaskoczona znienacka. Wianki pozostały na mogile, dokąd chodziły tłumy publiczności. Żandarmi dopiero na drugi dzień zjawili się na cmentarz i obcięli szarfy. Obecnie indagują ogrodników, chcąc dowiedzieć się, kto obstalowywał wianki.

W Ostrowcu robotnicy wyrzucili z fabryki znienawidzonego majstra: wywieźli go na taczce, włożywszy mu uprzednio worek na głowę. Tłum odprowadził go aż za wrota. Majstrowi wydało się, że poznał po głosie dwóch robotników, którzy wkładali mu worek na głowę. Zadenuncyował więc ich, wskutek czego zostali aresztowani. Ponieważ wszyscy wiedzieli, że byli niewinni, więc tłum robotników – złożony conajmniej z 500, udał się do komisarza, żądając ich uwolnienia. Przestraszony komisarz obiecał to uczynić, ale kiedy w półtorej godziny później więźniowie nie zostali jeszcze wypuszczeni, tłum znowu poszedł do komisarza i zmusił go do natychmiastowego udania się do ratusza i wypuszczenia owych 2 robotników.

W Pabjanicach ksiądz zapowiedział przez zakrystyana, że będzie miał kazanie o socyalistach. Zebrał się tłum ludzi, wśród których nie brakło i naszych towarzyszy. Ksiądz mówił dość długo, piournując na socyalizm, w końcu zaś przeszedł do wskazówek praktycznych. Należy—mówił—starannie wyszukiwać ludzi, którzy czytają wydawnictwa socyalistyczne a zwłaszcza tych, którzy agitują, następnie zawezwać dwóch świadków i zaprowadzić wyśledzonego na policyę. Po skończonem kazaniu ksiądz zwrócił się do publiczności ze słowami: „Niech tu obecni socyaliści zaprotestują!“, ale nikt nie poszedł na lep prowokacyi księdza.

Na zakończenie parę wiadomości z więzień.

W więzieniu piotrkowskiem siedzą obecnie następujący więźniowie polityczni: Jan Dobrowolski, Konstanty Kwinto, Skierkowski, Pinchus Kaltstein, Berusz Winograd, Ryfka Berman, Piórowie (brat i siostra), Wędrowski, Icek Frydman, Edda Gliossfeld, Estera Lipszyc, Anna Lipszyc, Szeina Helman, Józef Birnbaum, Zelman Birenswein, Judo Dimant, Jakób Karra — wszyscy z Łodzi. Z Zagłębia: Bękalski, Miszczyk, Kaliski, Wesołowski, Jakubowski, Rajecki, Walery Sławek, Ludwik Rzepkiewicz, Adam Piwowar, Marcinkowski i Piechowicz.

W więzieniu radomskiem wytoczono 23 politycznym sprawę o obchód majowy, urządzony w tym roku w obrębie więzienia. Porozsadzano po 1, 2, 3, 4, odebrano im światło, książki, materyały piśmienne, palenie, nawet poduszki na 2 dni.

Lada dzień oczekiwane są wyroki 168 osobom ze sprawy dąbrowskiej.

Bronisław Urbanowicz.

Dnia 30-go czerwca zmarł w szpitalu św. Łazarza, w oddziale dla chorych umysłowo jeden z najlepszych naszych towarzyszy – Bronisław Urbanowicz.

Tow. Urbanowicz urodził się w r. 1868 na Litwie. Po ukończeniu szkoły realnej w Wilnie (w r. 1888) wstąpił do instytutu technologicznego w Petersburgu, który musiał opuścić po trzech latach, gdyż groziło mu aresztowanie. Udał się więc do Zurychu na politechnikę i po 3 i pół latach ukończył ją z tytułem inżyniera. W trzy miesiące później otrzymał posadę inżyniera w krakowskiej dyrekcyi kolei państwowych. Przybył więc w r. 1897 do Krakowa, gdzie uzyskał obywatelstwo austryackie i został stabilizowany jako urzędnik kolei państwowych. Umożliwiło mu to jawną działalność dla socyalizmu, którym przejął się jeszcze podczas studyów w Petersburgu i dla którego pracował na emigracyi w Zurychu, jako członek P. P. S. Pomny obowiązków prawdziwego pepeesowca na gruncie galicyjskim, zabrał się do pracy wszechstronnej, dzielnie pomagając towarzyszom galicyjskim na różnych polach.

Przedewszystkiem oddał się pracy nad oświatą ludową; należał do założycieli krakowskiego oddziału Uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza, któremu poświęcił gorliwą działalność. Należał on do najruchliwszych i najbardziej lubianych prelegentów Uniwersytetu ludowego. W maju 1901 r. został wybrany prezesem zarządu głównego tej instytucyi. Przy wyborach do parlamentu w r. 1900 i do sejmu w r. 1901 brał czynny udział w agitacyi za kandydatem socyalistycznym w okręgu krakowskim, przemawiając na licznych zgromadzeniach. W r. 1902 został wybrany do zarządu miejskiej Kasy chorych w Krakowie. Przy wyborach do krakowskiej rady miejskiej w r. 1902 partya socyalistyczna postawiła go jako kandydata z koła inteligencyi; nie został wprawdzie wybrany, ale uzyskał poważną ilość głosów.

Wszechstronna niezmordowana działalność nadszarpała jego siły, to też już wkrótce potem poczęły objawiać się pierwsze oznaki ciężkiej choroby, która go niebawem miała sprowadzić do grobu.

Mimo szykan policyi, która zabraniała rozlepiania po mieście zawiadomień o pogrzebie, ten ostatni wypadł imponująco, choć odbył się bez księdza i ceremonij kościelnych. W imieniu partyi przemawiał nad grobem tow. Daszyński. Wyjmujemy z jego mowy parę ustępów:

„Inteligencya nasza, która snuje tak wspaniałe obrazy przyszłości narodowej, nie zna życia ludu, nie zbratała się z nim, nie widuje się codziennie wieczorem z robotnikami, wracającymi od ciężkiej pracy; widzi ona lud conajwyżej tylko przy uroczystych obchodach i to jej wystarcza, aby snuć dalej swe czarowne marzenia o przyszłości. Urbanowicz nie był człowiekiem, któregoby pociągała tylko estetyka ruchu ludowego. Wiedział on, że kto chce Polskę wskrzesić, ten musi Polskę budować od dołu. I Litwin ten kładł kamień obok kamienia, cegłę obok cegły, budując wytrwale i rzetelnie. I nie co innego, lecz tylko jego prawdziwe zasługi zgromadziły tu na jego pogrzebie te tysiące ludzi.

Rozumiał on, że oświata, te prawdy naukowe, które rozwoził po kraju, na Śląsk i do miasteczek galicyjskich, nietkniętych nigdy przedtem prawdziwą nauką, nie są tak niewinne, jakby się to zdawało niejednemu uczonemu w laboratoryum; rozumiał on, że nauka – to wielki bój. A walka ta była niełatwa, nie bez przeszkód, nie bez wrogów niestety. Tem trudniejszą była dla zmarłego, ile że był związany, że był c. k. urzędnikiem, skrępowanym paragrafami i kontrolą przełożonych. Rzadko się zdarza człowiek, którywby w takich warunkach umiał zachować sobie w tym stopniu niezależność, co Urbanowicz. Mimo, że dopóki był zdrów, był wzorowym urzędnikiem, znalazł dość odwagi i sił charakteru, by walczyć i to walczyć skutecznie...

I nie jest to u nas frazesem, gdy czcimy dziś pamięć jednego z najdzielniejszych bojowników, który się umiał ofiarować dla idei. Jest coś religijnego w tej uroczystości żałobnej, w tej czci dla tego, który w naszem wspomnieniu jest i pozostanie zawsze tak żywym, jak żywą jest sprawa odrodzenia ludu polskiego! Dopóki bój ten będzie trwał, dopóty tego rodzaju ludzie żyć będą w świeżej pamięci tych, co już odrodzeni, co już widzą przyszłość opromienioną krwawymi blaskami wschodzącego słońca.

Więc nad grobem tego bojownika przyszłości mamy tylko jedną modlitwę: Oby takie ofiary były coraz bardziej płodne! Oby mroki zasłaniające świt zmieniły się jak najrychlej w krwawe słońce oświaty! Ta modlitwa będzie najlepszą towarzyszką cieniów tego, który nas na zawsze opuścił, i najbardziej godną nas, którzy zostaliśmy, by dalej walczyć, aż zapłonie na naszem niebie czerwona łuna oświaty, wolności i szczęścia. Ostatniem mem słowem niech będzie serdeczna podzięka za pracę całego życia, za miłość, za trud i walkę Bronisława Urbanowicza“.

WYDAWNICTWA POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ*).

Gazeta Ludowa. Nr. 4, 1903. Rok II. Londyn

Treść: Nowy pomysł rządu carskiego. Kto to są socyaliści i czego chcą? Wiadomości z różnych stron Kraju: Łodzyn; Iwowe; z pod Skierniewic; Przezdziadka; Łaskarzew; Wohyń–Lisia Górka; z Radomskiego; Mierzwin; z Piotrkowskiego; z pod Białegostoku. Jak włościanie francuscy uwolnili się od poddaństwa i pańszczyzny? W sprawie żydowskiej. Głód. Z całej Polski: I zabór austryacki–Koło polskie a lud. II zabór pruski–wybory w Poznańskiem i na Śląsku. III zabór moskiewski – święto robotnicze. Z naszej partyi – jubileusz „Robotnika“.

* * *

*) Od czasu wyjścia poprzedniego Nr. „Przedświtu“.

Nasi nacyonaliści. (Rzecz o t. zw. Narodowej Demokracyi) napisał B. Czł. L. N. Londyn, w drukarni partyjnej. 1904, str. 62.

Arbeiter-Gedichte. (Poezye Robotnicze) Londyn 1904, str. 80.

* * *

Odezwa Żydowskiego Komitetu P. P. S. do żydowskiej ludności pracującej. Czerwiec. (w drukarni krajowej).

Odezwa Radomskiego K. R. P. P. S. do włościan w sprawie asekuracyi. Lipiec. (w drukarni krajowej).

Odezwa Warszawskiego K. R. P. P. S. do robotnic Włosko-rosyjskiej fabryki jedwabnej. Warszawa, 28 lipca (w drukarni krajowej).

LUŹNE NOTATKI.

Otrzymaliśmy list następujący:

Szanowny Redaktorze!

Upraszam o łaskawe zamieszczenie sprostowania w najbliższym numerze Przedświtu, że bynajmniej nie moim nakładem zostały wydane broszury Proletaryatu jak „Rewolucya socyalna“ Kautskyego, „Oportunizm socyalistyczny Parvusa“ i t. d.

Spodziewam się, że Szanowna Redakcya nie odmówi mej prośbie zwłaszcza że wkradł się dodatek w Przedświcie „dra“ i że może to wprowadzić w błąd opinię publiczną jakobym należał do Pol. Part. Soc. „Proletaryat“.

Socyalistyczne pozdrowienia

Dr. Józef Zieliński.

Paryż, 13. VII. 1903.

ADRES:

mitetu Zagranicznego P. P. S., – Księgarni i Drukarni P. P. S., Archim P. P. S., Redakcyi i Administracyi „Światła“, „Kuryerka zakordonogo i Zagranicznego“ oraz „Proletarysze Welt“, Ekspedycyi zagranicz: „Robotnika“, „Górnika“, „Łodzianina“, „Wici“, „Białostoczanina“, „Arbajtera“, „Walki“ i „Gazety Ludowej“

zef Kaniowski, 67. Colworth Road, Leytonstone, London N. E.

POKWITOWANIE KOMITETU ZAGRANICZNEGO P.P.S.

za czas od 1 maja do 15 lipca r. b.

Na fundusz partyjny: Opłaty członkowskie: Lihue-Kauai, H. Macka – 3 dol., J. Maniecki – 6 dol.; Londyn, Oddział – 17 sh. 4 d.; Fryg – 46 fr. 30 ct.; s. a. III – 9 złr. 80 cent.; s. a. II – 8 złr. 60 cent.; Komi- Wykonawczy Zw. Soc. P. w Stanach Zjednoczonych, na rachunek opłat 1 stycznia 1903 r.—10 dol.; Halifax, W. Fiszler – 2 dol. 50 c. am.; Zuh – 10 fr.; Od Jana i Stefana Piekarz – 1 f. szterl.; Darm; – 15 marek 65 Londyn, Oddział – 15 sh. 2 d.; Chicago, F. Wiśniowiecki—1 dol.; Fryg i Genewa, B. i K. – 6 fr.

Składki nadzwyczajne: Mittweida: – 7 marek 41 f.; na oświatę lud. Ir. 45 – 4 marki 30 f., Londyn, Oddział, sekcya żydowska: na wyd. żarg. f. szterl. 2 sh. 5 i pół d., na ofiary demonstracyi 26 kwietnia – 3 sh. .; Lihue-Kauai, J. Maniecki – 3 dol. 60 c. amer.; s. a III na P. P. S. – or. 20 hal.; New-York, Oddział, z koncertu – 150 dol.; Chicago, P. Skulna fundusz agitacyjny – 1 dol.; Lipsk: na oświatę ludu pracującego – 13 rek 80 f., na wydawnictwa żargonowe – 7 marek 60 f. ; Leoben – 1 złr. c.; New-York, Gajewski na pismo chłopskie – 1 dol.; Tiolit Ill., J. Siski na P. P. S. w starym kraju – 50 c. amer.; Londyn, Wystawa – 2 f. erl. 14 sh., W. Sikorski procent – 5 sh., S. K. procent – 1 sh., Handełes Arbajtera – 1 sh. 6 d.; Brockton, J. Silber „Przegrany zakład“ – 25 c. er.; Zurych, sporne Z. i C. – 20 fr.; Chicago, F. Wiśniowiecki, z powodu ścia Nr. 50 „Robotnika“ z tajnej drukarni partyjnej – 1 dol. i 2 dol.; eblas“ – 4 fr. 60 cent.; New Bedford, przez J. Zabłockiego „z rozgrywki iżek“ na pismo chłopskie – 5 dol.; Chicago, A. Smrokowski, na „Ronika“ warszawskiego – 50 c. amer.; Genewa A. B. za rusycyzmy – 2 fr.; „Gazetę ludową“ od grupy młodzieży z Leoben – 6 złr.; Lipsk: l. Nr. a wydawnictwa żargonowe – 9 marek 50 f., l. Nr. 46 na oświatę ludu cującego – 2 marki 50 f., l. Nr. 6 na Arbajtera – 1 marka 50 f.

Na więźniów politycznych: Przez F. Wiśniowieckiego: Chicago, rane na obchodzie kościuszkowskim urządzonym przez oddział „Naód“ – 4 dol. 37 cen. amer., New-Bedford, W. Kolarz — 2 dolary, Tioliet J. Siециński – 50 c. amer.; New-York, „od smutnego“ 1 maja – 4 dol.; ysław, Józefowicz – 1 złr. 30 ct.; New-York, zebrane przy piwie na ul. – 3 dol.; Brockton, A. Adamowicz—50 c. amer.

Na codzienny „Naprzód“: Lipsk, l. Nr. 12 – 3 marki 25 f.

Na fundusz zaboru pruskiego: Al. Wroński – 3 f. szterl. 6 sh. 7 d.; sk, Korn., – 9 marek 50 f.; lista Nr. 1: Fort Wayne – 3 dol., Chicago – ct. amer.; Buffalo, lista Nr. 66 – 11 dol. 75 ct. amer.; Philadelphia, Torzystwo Socyalistów Polskich l. Nr. 38 – 2 dol. 35 ct. amer., Liège – 17 50 ct.; San Francisco, lista Nr. 59 – 3 dol.; Chicago, l. Nr. 2 – 1 dol. 10 amer.; przez tow. Dembińskiego lista Nr. 40—50 ct. amer.; Londyn – rane na obchodzie Dziesięciolecia – 8 sh. 7 d.; Zurych, lista Nr. 21 – , lista Nr. 22 – 15 fr. 50 ct., na walkę z germanizacyą l. Nr. 38 – 13 fr. ct.: Mittweida, l. Nr. 34 – 7 marek 35 f.; Uddingston, Szkocya, l. Nr. 27 sh. 6 d.; Paryż: l. Nr. 30, 31 – 27 fr. 5 ct., l. Nr. 4 na fundusz pray – 2 fr. 65 ct.

W ŻARGONIE ŻYDOWSKIM

wyszły świeżo z druku nakładem P. P. S.:

AMERYKANIN. **Filipina Płaskowicka:** (Biografia z portretem). Cena: 5 cent. austr., 10 centim., 3 ct. am., 1 d.

B. A. J. **Ludwik Wryński.** (Biografia z portretem). Cena: 10 cent. austr., 20 centim., 5 cent. am., 2 d.

DĘBSKI AL. **Stnisław Kunicki**. (Biografia z portretem). Cena: 5 cent. austr., 10 centim., 3 ct. am., 1 d.

FEIGENBAUM B. **Jak żyd staje się socylistą**. (Wie kumt a Jud zu Socyalizmus?) Wydanie 2. Cena: 10 ct. austr.

KAUTSKY K. **Niepodległość Polski**. Przekład z upoważnienia autora. ozdobiony portretem K. Kautsky'ego. Cena: 5 ct. austr., 10 centim., 3 ct. amer. 1 d.

Krawiec Herszel. Cena: 5 ct. austr., 10 centim., 3 cent. am., 1 d.

Krótka Historya wielkiej Rewolucyi Francuskiej przez F. P. Cena: 10 centów austr., 20 centimów, 5 ct. ameryk., 2 d.

LATARNIK. **Jarosław Dąbrowski.** (Biografia z portretem). Cena: 5 cent. austr., 10 centim., 3 cent. am.. 1 d.

LIEBKNECHT W. **W obronie prawdy.** Z portretem autora. Cena: 20 cent. austr., 40 centim., 10 cent. amer., 3 d.

MŁOT J. **Kto z zego żyje?** Wydanie nowe. Cena: 10 centów austr., 20 centimów, 5 ct. amer., 2 d.

O czem każdy robotnik wiedzieć i pamiętać powinien. Cena: 15 centów austr., 30 centimów, 10 cent. amer., 3 d.

Poezye Robotnicze. Cena 15 cent. austr., 30 centim., 10 cent. am., 3 d

Rewolucya Robotnicza. Cena: $7^1/_2$ centa austr., 15 centim., 5 cent. ameryk., $1^1/_2$ d.

Szpieg. Cena $7^1/_2$ cent austr., 15 centim., 5 cent. amer., $1^1/_2$ d.

WROŃSKI A. **Żydzi w Polsce** Cena.: 5 ct. austr., 10 centim., 3 ct. am., 1 d.

Archiwum Polskiej Partyi Socyalistycznej poszukuje:

Kolejarz, Kraków: Rok 1900 NNr 1 do 14 włącznie; r. 1901, Nr. 20 i 22 r. 1902 NNr. 4 do 12 włącznie.
Walka, Lwów: Rok 1902 NNr 5, 6, 16, 17, 18 i 19.
Robotnik, Lwów 1897 N. 38.
Prawo Ludu, Kraków: Rok 1900 NNr 22 i 23; rok 1901 NNr 1, 2, 7, 8, oraz 20 do 24 włącznie.

Towarzysze! nie zapominajcie o archiwum partyjnem!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Bobrowski.